

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 12 (761) 23 MARCA 1975 R.

CENA  
2 zł



## KRAJ ŚWIAT

Odpowiadając na apel zawarty w listach Edwarda Gierka i Piotra Jaroszewicza o podejmowaniu dodatkowych zobowiązań w produkcji przeznaczonej na rynek wewnętrzny i na eksport, kilkanaście tysięcy młodych pracowników — członków Związku Młodzieży Socjalistycznej — podjęło między innymi na Kielecczyźnie czyn produkcyjny. Dodatkowo, niedzielna praca brygad ZMS owskich przyniosła konkretne efekty w postaci ponadplanowych dostaw maszyn do szycia i pisania, cementu, obuwia, przetworów owocowych, szkła okiennego, i wielu innych potrzebnych wyrobów.

Na kolejnym posiedzeniu Prezydium Rządu rozpatrzyło program wykorzystania energii atomowej w społeczno-gospodarczym rozwoju kraju. Realizacja programu stanie się istotną dźwignią postępu w gospodarce, spowoduje bowiem unowocześnienie licznych jej gałęzi oraz wielu dziedzin życia.

Przemysł maszynowy otrzymał w tym roku — decyzją Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium Rządu — dodatkowe środki inwestycyjne na rozbudowę potencjału produkcyjnego zakładów zaopatrujących rynek. Suma 1,2 miliarda złotych) w tym 65 mln złotych (dewizowych) przeznaczona na rekonstrukcję i modernizację technologiczną jeszcze w tym roku przyniesie wzrost dostaw wartości 500 mln złotych.

W oparciu o włoskie wzory w Łodzi zostanie zbudowany kombinat obsługi i sprzedaży polskiego Fiata. Zgodnie z założeniami łódzkiego „Polmozybitu” ma to być nowoczesne centrum obsługujące łódzki region. Jest to czwarta tego typu budowa w kraju, a budowa jej ruszy już w roku bieżącym.

W Warszawie została podpisana umowa o rozwoju współpracy między Stowarzyszeniem Dziennikarzy Polskich a Związkiem Dziennikarzy Mongolskich na lata 1975—76. Umowa ta przewiduje wymianę doświadczeń dziennikarskich między obu krajami, wymianę wystaw fotografii prasowej, wzajemne kształcenie kadr dziennikarskich oraz wymianę doświadczeń między poszczególnymi czasopismami.

W trakcie spotkania w Genewie ministra Spraw Zagranicznych ZSRR, Andrieja Gromyko i sekretarza Stanu USA, Henry Kissingera, minister A. Gromyko oświadczył, że celem jego spotkania jest wymiana poglądów na temat problemów interesujących ZSRR i USA. Natomiast H. Kissinger podkreślił, że stan stosunków między ZSRR a USA ma ogromne znaczenie dla pokoju na całym świecie.

Przewodniczący Komitetu Wyzwoleńczego Organizacji Wyzwolenia Palestyny, Jasar Arafat, wyśtosował do sekretarza gernalnego KC KPZR, Leonida Breżniewa, podziękowania w związku z jego wypowiedzią w sprawie Bliskiego Wschodu, wygłoszoną 14 lutego na Kremlu, podczas obiadu wydanego na cześć premiera Wielkiej Brytanii, Harolda Wilsona.

Międzynarodowa Organizacja Lotnictwa Cywilnego opublikowała dane o sytuacji w światowej komunikacji lotniczej. Jest ona niezbyt pomyślna w związku z kryzysem paliwowym. Linie lotnicze przewożą w tym roku średnio o 3—5% mniej pasażerów.

Na Antarktydzie powstał pierwszy sklep z pamiątkami. Placówkę zorganizowała radziecka firma eksportowa w stacji badawczej Bellinhausen, odwiedzonej coraz częściej przez turystów w okresie arktycznego lata. W tej niecodziennej placówce turyści mogą obejrzeć filmy, spróbować przysmaków rosyjskiej kuchni oraz kupić wiele pamiątek.

W Erytrei, zwłaszcza w Asmarze i jej okolicach toczyły się zaciekle walki między oddziałami Frontu Wyzwolenia Erytrei a wojskami rządowymi. Rząd etiopski skierował na te tereny nowe oddziały spadochronowe, czołgi i pojazdy pancerne. W czasie ostatnich siedmiodniowych walk zginęło tam około 1200 osób.



W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE • W TELEGRAFICZNYM

## Pytania dla każdego z nas

Nie myśl, że uda ci się okłamać otoczenie. Jeśli nie jesteś prawdziwym chrześcijaninem, lecz tylko z osobistych, wiadomych ci powodów udajesz przynależność do Kościoła, twoje kłamstwo na każdym kroku wychodzi jak grube sztydło z worka, niezależnie od tego, czy jesteś biskupem, kapłanem, ważnym lub mniej ważnym członkiem Kościoła. Jednym z niezawodnych testów na zbadanie twego chrześcijaństwa — przewidzianych przez Boskiego Psychologa i Sędziego — jest twój codzienny stosunek do wszystkich bliźnich.

Czy wiesz co to życzliwość? Nie myl jej z uprzejmością. Uprzejmość jest objawem kultury i dobrego wychowania, ale płynnie raczej z poczucia obowiązku, z postawy: „Bo tak trzeba”, „Tak wypada”. Życzliwość — to przejaw bezinteresownej miłości bliźniego płynącej z odrodzonego serca człowieka, to niesienie konkretnej pomocy i opieki tym, którzy jej potrzebują.

Czy zastanawiałeś się, ile osób, przechodzących obok ciebie, potrzebuje twojej życzliwości?

**Dziecko.** Tak bezradne, zagubione w wielkim świecie. Życzliwa atmosfera otoczenia uchroni je przed niebezpieczeństwem.

**Człowiek dorosły.** Ma swoje kłopoty, jest zmęczony. Życzliwość w domu i w pracy pomoże mu zachować równowagę psychiczną.

**Człowiek stary.** Czuje się osamotniony. Każdy objaw ludzkiej życzliwości będzie dla niego lekarstwem.

Czy jesteś życzliwy na co dzień, czy też w sytuacji, która wymagałaby twojej interwencji, przechodzisz obojętnie i wzruszając ramionami mówisz: „Co mnie to obchodzi?” Odpowiedz szczerze: „Tak” lub „Nie”.

- Czy zwracasz uwagę dzieciom, gdy widzisz ich niebezpieczne zabawy grożące życiu lub zdrowiu?
- Czy przechodzisz obojętnie obok dziecka, które zjeżdża na sankach lub na rowerze wprost na jezdnię?
- Czy pomagasz w domu tak, aby żmudna praca domowa była rozłożona na wszystkich członków rodziny?
- Czy życzliwie traktujesz osoby starsze w twoim domu?
- Czy pomagasz starszej osobie wsiąść do autobusu, tramwaju?
- Czy siedzisz spokojnie w autobusie, tramwaju lub uporczywie patrzysz w okno, gdy obok ciebie stoi starszy człowiek lub inwalida?
- Czy starasz się rozładowywać zły nastrój w rodzinie?
- Czy w miarę możliwości pomagasz kolegom w trudniejszej pracy?
- Czy szanujesz spokój i wypoczynek innych, np. czy pamiętasz o ściszeniu głośników, szczególnie wtedy, gdy okna są otwarte?

Od wczesnego dzieciństwa własnym, dobrym przykładem wychowuj dziecko w życzliwości do innych. Nie myśl tylko o sobie, inni też potrzebują twojej życzliwości, pomocy i uśmiechu. Pamiętaj, że ty sam możesz potrzebować ludzkiej życzliwości i pomocy.

Mikołaj Rej powiedział: „Szczęśliwy to kraj, w którym człowiek człowiekowi życzliwy”. Oby takim krajem była nasza Ojczyzna.

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wilecza 31, 00-544 Warszawa. Telefony Redakcji: 29-32-75, 28-64-91 do 92, wewn. 18; Administracji: 28-64-91 do 92, wewn. 3 i 19. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „PKR”, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty:

kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKR”, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa. — Nadestanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści artykułów. Druk: PZGraf. RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 317. B-101. NR INDEKSU 37518.37477

## 23 marca 1975 r. — Niedziela Palmowa

*W Wielkim Tygodniu tak ulóż swoje zajęcia, by znaleźć czas na uczestniczenie w wieczornych nabożeństwach. Sprzątanie mieszkania, sprawunki, oglądanie telewizji — to wszystko nie powinno ci przeszkodzić w godnym przygotowaniu się do najpiękniejszego święta chrześcijan — pamiętki Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa.*

# WIELKIE DNI

*„Oto nadchodzi Twój dzień,  
W którym wszystko na nowo rozkwitnie:  
Obyśmy także odnowieni przez łaskę  
Mogli śpiewać nową pieśń!”*

### NIEDZIELA PALMOWA

Jeżeli kiedykolwiek słowa hymnu wielkopostnego odzwierciedlały treść w nich zawartą, to chyba najbardziej pod koniec Wielkiego Postu, tuż przed nadchodzącą i niezgłębianą tajemnicą Wielkiej Nocy.

Niedziela Palmowa wprowadza nas w najbardziej święte dni w całym liturgicznym roku kościelnym; Wielki Tydzień. Dla Kościoła Chrystusowego wydarzenia Wielkiego Tygodnia miały i mają ogromne historyczne znaczenie. W tych dniach Jezus Chrystus — Syn Boży dokonał niepowtarzalnego dzieła w historii ludzkości: przez swoją mękę, śmierć na krzyżu i zmartwychwstanie dokonał powszechnego dzieła zbawienia nas wszystkich.

Jak czytamy w Biblii, po wstępnym okresie nauczania Chrystus zapowiada swoim uczniom, że oto po raz ostatni udaje się do ukochanej Jerozolimy na święto Paschy, które to obchodzone było przez Żydów jako pamiętka wyjścia z Egiptu. Lud jerozolimski zgłotował Mesjaszowi niebywałe przyjęcie. Kiedy Chrystus znalazł się na ulicach Jerozolimy, wiwatom na Jego cześć nie było końca. Rozściełano przed Nim kolorowe szaty, niesiono gałązki z oliwnej palmy i skandowano „Hosanna Synowi Dawidowemu”. Robili to ci sami ludzie, którzy w kilka dni później będą krzyczeć „Ukrzyżuj Go”!

Na pamiętkę triumfalnego wjazdu Zbawiciela do Jerozolimy Kościół św. w Niedzielę Palmową święci palmy, a lud idąc w procesji śpiewa pieśni pochwalne na cześć Chrystusa. Ale jak wiemy, tuż po radosnym powitaniu nastąpiły dla Chrystusa ciężkie dni, pełne grozy i smutku. Toteż święta nasze mimo pozornej radości przybierają charakter powagi i smutku. We wszystkich kościołach czytana jest Męka Pańska, Uroczystość wielkanocna, którą niebawem mamy przeżyć jest i pozostanie dla katolika największą tajemnicą jego wiary.



### WIELKI PONIEDZIAŁEK WTOREK I ŚRODA

Szósty, piąty i czwarty dzień przed Paschą, to dni charakteryzujące się narastaniem ludzkiej trwogi Pana Jezusa przed cierpieniem, co wyraźnie nastąpiło podczas modlitwy w Ogrodzie Oliwnym. Bóg nie odsunął od Chrystusa kielicha męki, ale dał Mu ostateczne zwycięstwo dopiero przez Zmartwychwstanie. „Chrystus stał się posłuszny aż do śmierci — powiada św. Paweł — i dlatego jest Panem w chwale Boga Ojca”.

### WIELKI CZWARTEK

Wielki Czwartek to pamiętny i niepowtarzalny dzień w historii Kościoła. Dzień ten można nazwać dniem sakramentów św. W dniu tym Chrystus spożył z Apostołami po raz ostatni przed śmiercią wieczerzę, na której ustanowił Eucharystię. Właśnie w tym dniu, kiedy niebawem miała się rozpocząć Jego męka, ustanowił Sakrament Ołtarza, w którym pozostał na zawsze żywy i obecny. Ta Ostatnia Wieczerza to pierwsza Msza św. odprawiona przez Chrystusa-Arcykapłana wobec swoich uczniów, na której nakazał im, aby i oni odprawiali ją na Jego pamiętkę. Ustanowił więc również sakrament kapłaństwa, a Apostołowie obecni na Wieczerzy zostali kapłanami.

W czasie Ostatniej Wieczerzy Pan Jezus podkreślił ważność przykazania miłości bliźniego, a w modlitwie arcykapłańskiej modlił się o wzajemną miłość między członkami Kościoła. Dlatego w dniu tym jest życzeniem Kościoła, aby wierni jak najliczniej przystąpili do Komunii św.

W Wielki Czwartek w kościołach katedralnych odbywają się i inne obrzędy, które

również godne są uwagi, a mianowicie poświęcenie przez biskupa olejów świętych, które później są w użytku przez Kościół przez cały rok: przy udzielaniu Chrztu św., bierzmowania, Sakramentu chorych, święceń kapłańskich i biskupich. Oleje te poświęcone przez biskupa powinny znaleźć się w każdej parafii, aby przez to podkreślona była ścisła więź diecezjalna między biskupem i podległymi mu parafiami.

### WIELKI PIĄTEK

Wielki Piątek jest dniem, w którym śmierć dosięgła Głowę ludzkości — Jezusa Chrystusa. W dniu tym Chrystus umarł za nas na krzyżu. Dlatego drzewo Krzyża jest przedmiotem ogólnej czci w Kościele, a tego dnia szczególnie. Dzień ten jest również dniem powszechnym modłów za cały świat. Chrystus umarł bowiem za nas wszystkich i za cały świat. Kościół w Wielki Piątek modli się nie tylko za siebie, modli się za biskupów, kapłanów, lud wierny, za rządzących państwami, za pokój oraz o jedność Kościoła. Jesteśmy przecież jedni drugim potrzebni, bez względu na przynależność do różnych społeczności. Szczególna uwaga wiernych skupia się w tym dniu na adoracji Krzyża św.

### WIELKA SOBOTA

Wielka Sobota jest dniem największej żałoby, w którym Kościół koncentruje się przy Grobie Zbawiciela, rozważając Jego Mękę i Śmierć. W dniu tym Kościół powstrzymuje się od Ofiary Eucharystycznej, chce jak najbardziej wczuć się w rzeczywistość śmierci Chrystusa. Sobota była dniem triumfu wrogów Chrystusa, ale i ostatnim dniem wierni ciemności.

W godzinach przedpołudniowych dokonuje się poświęcenia pokarmów przeznaczonych do spożywania w Niedzielę Zmartwychwstania. W nabożeństwach po południu poświęca się ogień, Paschał — symbolizujący światło Chrystusowe, wodę chrzcielną, którą w ciągu roku będzie udzielany sakrament chrztu. Na zakończenie obrzędów sobotnich wierni składają przyrzeczenie — tzw. odnowienie obietnic chrzcielnych; są to te, same przyrzeczenia, jakie niegdyś w ich imieniu składali rodzice chrzestni.

Widzimy, jaka potęga i bogactwo treści bije z obrzędów Wielkiego Tygodnia. Niektóre z tych obrzędów rodowodem sięgają pierwszych wieków Kościoła. Wierni, którzy chcą zrozumieć i bardziej zgłębić tajemnice odkupienia, nie powinni opuścić żadnego z wielkotygodniowych nabożeństw.

KS. ANATOL SIELCHANOWICZ

MARIA KONOPNICKA

## WIELKI PIĄTEK

*Tak mi się czasem wydaje, o Chryste,  
Ze nie tam, kiedyś daleko, za morzem,  
Aleś tu u nas drogi cierniste, (...)*

*I zdaje mi się, żeś tu był pojmany,  
W pęta zakuty i sieczon u słupa.  
Bo tak mi, Chryste, znajome Twe rany,  
I siność Twoja i katów Twych kupa,  
I świat rzemieni, co krają jak nożem,  
Ze to nie mogło być gdzieś tam za morzem. (...)*

*I to wiem, Panie, żeś tu kiedyś blisko  
Pod krzyżem upadł na nasze ściernisko,  
I żeś krwią swoją tę ziemię zakrwawił,  
I obraz na niej swej męki zostawił,  
I patrzę nieraz na pola te puste,  
Jako na świętej Weroniki chustę.*

*I widzę we mgle śnieżystej z daleka  
Z twarzą znędzniałą z lachmanem na grzbiecie  
Pochylonego ku ziemi człowieka,  
Którego wielki krzyż śmiertelnie gniecie,  
I wiem, że to jest Cyrenejczyk Chrysta,  
A resztę mgła mi kryje, mgła wieczysta.*

*I wiem i czuję, że tu jest Golgota  
Gdzieś był do krzyża przybity, o Panie  
Bo nie jest nigdzie tak ciężka tęsknota,*

*I takie blasków słonecznych konanie,  
I taka żałość, i tak do ostatka  
Nigdzie przy krzyżu syna nie trwa matka.  
I zdaje mi się, żeś tu wyrzekł słowa:  
„Eli, eli lamma sabachtani?”  
Ze tu z ramienia zwisnęła Ci głowa  
I żeś tu skonął i zszedł do otchłani,  
Gdzie wszystko chwili wybawienia czeka,  
Od polnych glazów do serca człowieka.*



## Droga ku zwycięstwu

„Łzy w kolebce i łzy przy trumnie, a od jednej do drugiej ciężki kawał drogi nieraz łzami zraszany. Krótko boleją malcy nad małymi nieszczęściami, ale długo i głęboko starsi nad wielkimi; płacze dziewczynka nad rozbitym lalką, ale jakże płacze i matka nad straconym dzieckiem. Atoli nie tam jeszcze największa bieda, gdzie łzy płyną. Czarna rozpacz ogarnia i ścisła niejedno serce ludzkie, choć oczy suche patrzą na zrujnowane nadzieje życia. Kwieciste łąki i rozkoszne ogrody nie przedstawiają padoleu płaczu, ale mówią o nim wyraźnie wszystkie szpitale (...), przytułki starców, kalek, trędowatych, obłąkanych, (...) więzienia i domy poprawcze zwichniętych moralnie. A co się dzieje w czasach powszechnych klęsk, wojen, głodu i zarazy? Nawet przy kwitnącym dobrobycie ziemia jak olbrzymie pobojowisko”. Tak scharakteryzował ludzki los ks. B. Bojułka w swej książce pt. „Czy go znasz? Nauki o Bogu”.

Gozka jest niewątpliwie prawda o doczesnym życiu ludzkim. Dokąd prowadzi nasze ziemskie drogi życia? Czy idąc nimi można być optymistą?

Życie chrześcijańskie — to mężne niesienie krzyża ludzkich obowiązków, cierpień, chorób, zniechęceń, zwątpień niepewności, doznawanych niewdzięczności, niespełnionych tęsknot za pełnią prawdy, dobra i piękna... to zobowiązujące poznanie siebie w blasku chwaleczności Chrystusa i Jego nauki. Ta droga prowadzi ku Bogu, ku zwycięstwu, któremu na imię: zbawienie duszy, osiągnięcie wiecznej szczęśliwości. Zwycięstwo to jest możliwe dzięki mocy Bożej promieniującej na ludzi w postaci wszelkich łask, jakie otrzymują oni od Boga w czasie swego ziemskiego życia.

Krzyżową Drogę Chrystusa uwieńczył tryumf Jego zmartwychwstania. Finał Krzyżowej drogi doczesnego życia chrześcijanina powinien być również zwycięski.

Chrystus nigdy nie popełnił żadnego grzechu. Wędrując po palestyńskiej ziemi zawsze czynił ludziom dobrze (por. Dz. Ap. 10,38), a jednak ci, którzy reprezentowali najwyższe instancje ówczesnego religijnego i politycznego życia w Palestynie, obeszlę się z Nim jak ze złoczyńcą. Omylna jest ludzka sprawiedliwość. Chrześcijańskie godło, krzyż, już dwadzieścia wieków przypomina światu tę smutną prawdę.

Cierpienia i śmierć zawsze były, są i będą istotnymi zjawiskami, elementami w ludzkiej doczesności. Z tych też najprawdopodobniej względów Syn Boży — Bóg i jednocześnie prawdziwy człowiek — choć mógł spełnić swą misję nie cierpiąc i nie umierając na krzyżu, wybrał taką drogę realizacji wielkiego dzieła zbawienia świata, która jest bardzo podobna do ludzkiej drogi życia i czyni ją sensowną.

Chrystus zapraszając ludzi do wejścia na zbawczą, chrześcijańską drogę życia, nie oblicuje, że ci, którzy nią iść będą osiągną w swym doczesnym życiu pełnię szczęścia, że nie będą cierpieć, lecz przeciwnie, poucza: „Jeżeli kto chce za mną iść, niech się zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój i naśladuje mnie” (Mt. 16,24). „Błogosławieni, którzy cierpią dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie” (Mt. 5,10).

Chrystusowa prawda o krzyżu była i nadal jest dla jednych „szaleństwem”, a dla drugich — kluczem do otwierania skarbcza łask Bożych. Chociaż Jezus, w czasie swej misji na Ziemi, objawiając światu Boga — Miłość i Miłosierdzie — został przez ludzi ukrzyżowany, to jednak „spodobało się Bogu” uzależnić zbawienie człowieka od wierności nauce ukrzyżowanego Zbawcy (por. 1 Kor. 1,18—21).

Jak słusznie poucza nas znane przysłowie, doświadczając różnorodnych cierpień — mamy możliwość poznać naszych prawdziwych przyjaciół. W cierpieniach sprawdza się również nasza dojrzałość chrześcijańska: zdolność do naśladowania i rozumienia Chrystusa, wiara w opatrność Bożą i nieomylność Chrystusowej nauki o krzyżu, nadzieja, że Bóg wesprze naszą słabość, że zastrzyk nadprzyrodzonej, duchowej energii — łaska Boża — pomoże nam powstać do przykładniejszego niż dotąd życia. „Poczytujcie to sobie za samą radość, bracia moi, gdy różne doświadczenia na nas spadają — czytamy w Liście św. Jakuba Apostoła. Wiedzie przecież, że z tego, co wiarę na próbę wystawia, rodzi się wytrwałość; a wytrwałymi macie się stać w pełnej mierze, aby być mężami doskonałymi i nienagannymi, którzy w niczym nie uchybiają” (Jak. 1,1—4).

Życie ludzkie bogate jest w różnorakie epizody. Niejednokrotnie w czasie jego trwania pojawiają się myśli, słowa i czyny, którym na imię: grzech. Pamiętajmy wtedy, że Chrystus, który wszystkich odkupił swą Krwią, jest dla wszystkich — w czasie ich ziemskiej, krzyżowej drogi życia — niewyczerpanym źródłem nadziei, uzasadnionego optymizmu i mocy. Pamiętajmy, że Chrystus pomaga zmartwychwstać wszystkim ludziom dobrej woli z duchowej śmierci, jaką powodują ciężkie grzechy, do życia w doskonałej przyjaźni z Bogiem i ludźmi. Pamiętajmy, że krzyża naszych cierpień, trudów i zadań nie niesiemy sami, lecz niesie go z nami nasz Zbawca. Pamiętajmy, że uczestnicząc godnie i często w Sakramencie Pokuty, dzięki któremu odzyskujemy godność dzieci Bożych, czynimy lżejszym krzyż grzechów, który ludzie w współczesnych czasach wkładają na ramiona Chrystusa. Pamięć o zwycięskim finale Krzyżowej Drogi Chrystusa — tryumfie Jego zmartwychwstania — powinna nam zawsze towarzyszyć w życiu i pomagać do oboczego i mężnego niesienia krzyża chrześcijańskich obowiązków, aż do ostatecznego zwycięstwa nad cierpieniami, śmiercią i piekłem, zagwarantowanego ludziom między innymi następującymi słowami Chrystusa i Pisma św.: „Ja jestem zmartwychwstał i żyję. Kto wierzy we mnie, żyć będzie, chociażby umarł: (...) Każdy, kto żyje z wiarą we mnie, nigdy nie umrze” (J. 11,25—26). „Błogosławiony mąż, który wytrwa w doświadczeniu! Gdy zwycięsko przetrzyma próbę, otrzyma wieniec żywota, który przyobiecał Bóg tym, którzy go miłują” (Jak. 1,12).

## Dziś ludzie nie mogą w to uwierzyć



Prymicyjant ks. Marian Strzałka  
Warszawa, 28 lutego 1936 r.

Mroźny 26 dzień lutego 1936 roku. Siedmiu młodych diakonów oczekuje na wielką, świętą chwilę w życiu. W niezwykle skromnych warunkach przeżywają przyjęcie Sakramentu Kapłaństwa. Licznie zgromadzeni wierni, rodziny przystępujących do święceń i kilku kapłanów — asysta księdza biskupa...

Mszę św. prymicyjną odprawiłem 28 lutego. Trzeciego marca wyruszyłem już na pole misyjne, które miałem uprawiać. Był to Gocławek, ul. Klasztorna, sąsiedztwo Grochowa. Ówczesny rzymskokatolicki proboszcz grochowskiej parafii przy pl. Szembeka — ks. Jan Sztuka — od razu potraktował mnie nieludzko. Siedząc w bryczce prowadził atak, wydając rozkazy i polecenia podjudzonej gromadce sfanatyzowanych niewiast. Celem natarcia był Chrystus i Jego biedny Kościół, organizowany dla robotniczej bractej dzielnicy. Zaślepią nienawiścią czółówka obrzuciła kamieniami, szkłem i błotem figury wyobrażające błogosławieństwo Chrystusa i Matkę Boską, ustawione chwilowo przed budynkiem przyszłej kaplicy. Szturm odparłem taktyczną spokojnością i opamiętaniem. Gdy opowiadałam o tamtych odległych czasach, zwłaszcza młodym, dziś ludzie nie mogą w to uwierzyć...

Uroczystość otwarcia i poświęcenia kaplicy odbyła się już w pierwszą niedzielę marca. Witając księdza biskupa, braci kapłanów i wiernych z Warszawy, Marymontu i Rembertowa, jako organizator parafii Dobrego Pasterza zorientowałem zebranych, czyje ręce kierowały profanacją. Przykładami i świeżymi dowodami wykazałem, komu obca jest sprawa poszanowania Praw Bożych, Konstytucji Państwowej i ogólnoludzkich zasad współżycia.

26 lutego br. ks. MARIAN STRZAŁKA, obecny proboszcz parafii Najśw. Serca Pana Jezusa w Zamościu, rozpoczął 40 rok pracy kapłańskiej w Kościele Polskokatolickim. W rocznicę święceń kapłańskich serdeczne życzenia złożyli mu parafianie, członkowie Rady Parafialnej, działwa i sympatycy. Gorące życzenia przesłała Księdzu Jubilatowi również redakcja „Rodziny”, za co odwdziczył się on stokrotnie, przysyłając niezwykle cenne wspomnienia i refleksje ze swej długoletniej pracy kapłańskiej. Oto pierwszy odcinek wspomnień, które kontynuowane będą w następnych numerach „Rodziny”.

Mimo wielu trudności i braków prowadziłem normalne zajęcia w parafii. Codzienne nabożeństwa rano i po południu, próby śpiewu kościelnego, lekcje religii dla działwy, wycieczki, prace nad porządkowaniem otoczenia kaplicy. W czasie moich wyjazdów do Warszawy lub odwiedzin wiernych w Gocławku, Wawrze i Aninie młodzi obrońcy Kościoła pełnili dyżury.

Nasza misja była solą w oku dla sąsiadów. Już po dwu miesiącach wyżej wspomniany ksiądz spowodował wytoczenie przeciwko mnie procesu sądowego za noszenie sutanny i używanie tytułu „ksiądz”. Nie było wypadku, by w tamtych czasach kapłan Kościoła Narodowego wygrał podobny proces. Zostałem skazany przez Sąd w Warszawie na 33 dni aresztu z zamianą na 666 złotych grzywny. Dobry Bóg nigdy mnie jednak nie opuścił. Ujął się wówczas za mną śp. adwokat Henryk Świątkowski, późniejszy minister sprawiedliwości PRL. Dzięki jego interwencji ani nie byłem aresztowany, ani nie zapłaciłem grzywny.

Nienawiść i przewrotne podstępny wrogów nie powstrzymały mnie od jawnych wystąpień. Urządzałem nabożeństwa polowe z kazaniem na terenie Wawra, Anina, prowadziłem pogrzeby polskokatolickie w Warszawie-Bródnie i w powiecie warszawskim. Zawsze i wszędzie liczne delegacje parafii Dobrego Pasterza godnie reprezentowały nasz Kościół. Systematyczną pracą duszpasterską i wychowawczą wśród działwy i młodzieży pozyskiwaliśmy sympatyków i czynnych członków Kościoła. Zorganizowana, operatywna praca w kolportowaniu naszej misyjnej prasy, wydawnictw, i informacji o Kościele przyprawiała o błąd strach okolicznych obrońców ciemnoty, Daliby wiele za pow-



Pamiątkowy obrazek prymicyjny ks. Mariana Strzałki. Na odwrocie napis: Pamiątka Święceń Kapłańskich i Pierwszej Mszy świętej, którą odprawił ks. Marian Strzałka dnia 28 lutego 1936 r. w Warszawie. — „O jedno proszę Pana: abym mieszkał w domu Pańskim po wszystkie dni żywota mego” (Ps. 26). „Kielich zbawienia weźmę, a Imienia Pańskiego będę wzywał” (Ps. 115).

strzymanie ruchu rozbudzania świadomości religijnej na tym terenie. Zainteresowanie okolicznej ludności sprawami naszego Kościoła było duże, w pewnej mierze dzięki... kłamliwej informacji o nas. Wszelkie brednie o Kościele Narodowym, płynące z wiadomych źródeł, natychmiast były przez nas dementowane.

Po prawie rocznej pracy przeniesiony zostałem na placówkę w powiecie Rawa Mazowiecka. Miejscowy kapłan, obsługujący dwie parafie, musiał odbyć dłuższe leczenie. Do Gocławka dojeżdżał z Warszawy ks. Leon Ostrowski. Ja osiadłem w Wałowicach k. Rawy Mazowieckiej, pracując na miejscu i dojeżdżając do odległych o 20 km Szwejk Du-

zych. Starałem się być niestrudzone i godnym zastępcą ks. Mieczysława Siwca. Pracą pełną zapału, serdecznym stosunkiem do ludzi zdobywałem przywiązanie i pomoc dla Kościoła. W poważnych przedsięwzięciach parafianie zawsze okazywali duże zrozumienie, życzliwość, poparcie i realną pomoc.

Nasza parafia wywalczyła dla siebie prawo do korzystania z cmentarza w Rawie Mazowieckiej, odległej o 4 km. Mimo wrogiego nastawienia do nas, nie ustawialiśmy w usuwaniu przeszkód, zwalczaniu ciemnoty i zaboru. czym wszędzie tak chętnie wówczas się posługiwano.

Z tamtego okresu przypominam sobie niechlubną postać byłego wójta gminy w Wałowicach, Władysława Stankiewicza, wysługującego się miejscowemu dziedzicowi i proboszczowi, usiłującym wszelkimi sposobami powstrzymać i zniszczyć misję Polskiego Kościoła. Żle się jednak skończyła służalczą akcją wójta. Przygotowano perfidne pisma o rzekomej delegalizacji naszego Kościoła, powołując się w nim na autorytet władz centralnych i wojewódzkich. W swoim zaślepieniu redagujący i podpisujący pismo widocznie zapomnieli, że nasz Kościół w tych czasach z legalizacji w ogóle nie korzystał. Pismo doręczono mi 31 grudnia 1937 roku z poleceniem zapoznania się, podpisania, zwrotu nadawcom, zaniechania dalszej pracy duchownego i natychmiastowego opuszczenia parafii. Pisma nie zwróciłem, a posłańcowi powiedziałem, że mam w Bogu nadzieję, iż zbliżający się nowy rok będzie dla mnie pomyślniejszy niż dla wójta i weselszy niż dla dziecica i rawskiego dziekana.

Na Nowy Rok po południu byłem w Warszawie. Nazajutrz, wraz z ks. biskupem ordynariuszem, złożyłem wizytę wojewodzie warszawskiemu, przedkładając pismo wójtowskie i wyrażając w związku z nim swój protest. Skutek był szybki. Wójt natychmiast został złożony z urzędu, a jego mocodawcy wzgardzili nim jak Sanhedryn Judaszem. Odtąd nie miał życia spokojnego, nawet wśród najbliższych. Parafia zaś nasza rozwijała się nadal pomyślnie, ksiądz proboszcz powrócił z leczenia i mógł skutecznie pełnić duszpasterskie obowiązki.

Ks. MARIAN STRZAŁKA



Fragment uroczystości w Mannheim. Działwa składa Wyznanie Wiary przed przyjęciem Sakramentu Bierzmowania.

## Ekumeniczny duch starokatolickiej parafii w Mannheim

O rosnącym znaczeniu ekumenizmu świadczyć może fakt udziału wiernych pięciu wyznań w uroczystej sumie, która odbyła się w Mannheim z okazji setnej rocznicy powstania miejscowej parafii starokatolickiej mającej swą siedzibę w Kościele Zamkowym. W uroczystościach tych wzięli udział duchowni Kościołów: starokatolickiego, anglikańskiego, prawosławnego, ewangelickiego i rzymskokatolickiego. Proboszcz Kościoła Zamkowego ks. red. Wolfgang Krahl, odprawił sumę na intencję jedności chrześcijan. Wzięło w niej udział około 400 wiernych. Radio przeprowadziło bezpośrednią transmisję dla licznych słuchaczy w Europie środkowej. Z okazji tych uroczystości parafia w Mannheim przekazała ojcu franciszkaninowi Barabaszo- wi Josephowi kwotę 1000 marek

dla jego stacji misyjnej w Tanzanii (Afryka Wschodnia) — jako wyraz wspólnoty chrześcijańskiej.

Biskup Kościoła Starokatolickiego w Niemczech Józef Brinkhues poświęcił swoje podniosłe kazanie idei przywrócenia jedności Kościoła. Wskazał na to, że aczkolwiek przed stu laty starokatolicy zmuszeni byli ze względu na ogłoszenie dogmatu o nieomylności papieża stworzyć własną społeczność katolicką i odłączyć się od Kościoła rzymskokatolickiego, to jednak zawsze gorącym pragnieniem było ponowne zjednoczenie wszystkich chrześcijan. Ks. biskup podkreślił wielki wkład starokatolików w dążeniach ekumenicznych. Z Kościołem anglikańskim pozostają starokatolicy w interkomunii, z Kościołem prawosławnym łączą

ich wspólnota wiary, a wraz z Kościołem ewangelickim są współzałożycielami i współpracownikami w Ekumenicznej Radzie Kościołów.

Interesująca była również wypowiedź dziekana ewangelickiego ks. Karlheinz Schoenera, który wskazał na ścisłe związki protestantów ze starokatolikami w Mannheim w czasie ubiegłych 100 lat. Jednym z przykładów było powstanie przed 100 laty „Związku Klasycznej Muzyki Kościelnej” właśnie przy Kościele Zamkowym, z okazji pierwszego starokatolickiego nabożeństwa. Związek ten postawił sobie za zadanie poświęcenie się muzyce kościelnej bez względu na bariery wyznaniowe. Zorganizowany przy tym związek chór wniósł niemały wkład w życie muzyczne w Mannheim, ale prze-

de wszystkim śpiewał na zmianę w ewangelickim Konkordienkirche i starokatolickim Kościele Zamkowym.

Nowym wyrazem dążeń ekumenicznych było zaproszenie na wspomniane uroczystości w Mannheim rzymskokatolickiego dziekana Ericha Ramstettera z Ludwigshafen i jezuitę o. Bohnerberga. Na podkreślenie zasługuje również fakt licznych życzeń nadesłanych z Kurii Arcybiskupiej w Mannheim, z innych parafii rzymskokatolickich RFN i zza granicy. W Kościele Zamkowym i w całej parafii starokatolickiej w Mannheim panuje duch prawdziwie ekumeniczny, przyczyniający się do wzajemnego poszanowania wyznawców różnych wyznań.

Opr. JADWIGA KOPROWSKA

## Nowacjan pierwszym antypapieżem?

Mimo że historia przekazała bardzo skąpe wiadomości o Nowacjanie (do naszych czasów dochowały się zaledwie cztery jego traktaty, przypisywane jeszcze nawet w XIX wieku innym pisarzom), to jednak warto mu poświęcić przynajmniej krótką wzmiankę. Zobowiązując do tego niepoślednia pozycja Nowacjana wśród teologów trzeciego stulecia. Nowacjan bowiem zdecydowanie odrzucił — zataczający wówczas szerokie kręgi — monarchinizm, który przyjmował nawet doteizm lub triteizm (np. medalizm, w tym i patripasjanizm, twierdził, że Bóg w jednej osobie zależnie od sposobu udziału się, względnie przejawia w swojej działalności; raz jako Bóg Ojciec — Stwórca świata, to znów jako Odkupiciel, który narodził się z Maryi, cierpiał i

umarł na krzyżu, innym razem jako Uświęciciel Duch Św.

Nowacjan w doskonały sposób zbudował prawowierną, katolicką chrystologię. Wykazał, że Jezus Chrystus jest prawdziwym człowiekiem, a jednocześnie prawdziwym Bogiem, mającym tę samą co Bóg Ojciec istotę.

W nauce o Trójcy Św., który to temat równie pasjonował go jak chrystologia, Nowacjan jest mniej jasny. Nie mówi nigdzie wyraźnie o trzeciej osobie Trójcy Przenajświętszej, pisze jednak o Duchu św. na podstawie chrześcijańskiej reguły wiary jako o Mocy Bożej. Jest to kontynuacja nauki Tertuliana, w którego dziełach Nowacjan się rozczłonywał.

Analizując literacką spuściznę Nowacjana („O Trójcy Św.” — najlepsze przedniejskie dzieło w tym przedmiocie, „O pokarmach

żydowskich”, „O widowiskach”, „O darze wstydlivosti”) stwierdza się bez trudności, że był on wszechstronnie wykształconym człowiekiem, doskonałym znawcą prawa, fizyki i etyki.

W marcu 251 roku Nowacjan zdecydowanie przeciwstawił się wyborowi Korneliusza na biskupa Rzymu. Powodem tego było zbyt łagodne stanowisko Korneliusza w stosunku do tzw. upadłych, tj. chrześcijan, którzy w czasie prześladowania zaparli się wiary. Zwolennicy rygorystycznych zasad (zbliżonych zresztą do nauki św. Cypriana) Nowacjana uważali, że po Chrście nie można już powtórnie pokutować, że Kościół nie może odpuszczać ciężkich grzechów i że Kościół

jest społecznością złożoną z samych świętych.

Przeciwnicy Korneliusza właśnie Nowacjana obrali biskupem Rzymu. Sakry udzieliło Nowacjanowi trzech biskupów italskich. Akt ten rozbił miejscową gminę chrześcijańską na dwa wrogie obozy. Bolesny stan rzeczy pogarszał fakt, iż walka między obu biskupami Rzymu — Korneliuszem i Nowacjanem — była bezwzględna.

Według historyka z V w., Sokratesa, Nowacjan zginął śmiercią męczeńską za cesarza Waleriana (253 — 280). Jednak zwolennicy dyscyplinarnej doktryny utrzymali się jeszcze długo — we Francji i w Hiszpanii do VII wieku.

Ks. ANTONI PIETRZYK



## Tak Bóg umiłował świat...

W Wielki Piątek Chrystus umarł za wszystkich ludzi. Umarł za tych, co przed Nim żyli, za tych, co mieli żyć po Nim, za tych, co żyli współcześnie z Nim; za wszystkich — aż do skończenia świata. W tym dniu dopełniło się dzieło zbawienia. Chrystus wszedł na stałe do historii ludzkiej i w życie każdego z nas. Od tej chwili między

Chrystusem a każdym człowiekiem istnieje ścisły związek. Każdy człowiek jest dzieckiem Boga, a Chrystus jest ceną miłości Bożej.

W umierającym na krzyżu Chrystusie spotkali się wszyscy ludzie jako bracia. „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (Jan 3,16). Chrystus po to przyszedł na świat i stał się Człowiekiem, po to cierpiał i umarł na krzyżu, aby wszyscy ludzie mieli życie wieczne. Swoje życie oddał, abyśmy my wiecznie żyli. On uczynił nas dziećmi swego Ojca. Wszyscy mają te same prawa wobec Boga, wszyscy są w jednakowym stopniu dziećmi tego samego Ojca, który jest w niebie.

W tym dniu, kiedy na ziemi stanął krzyż, na którym umarł Bóg-Człowiek, wszyscy ludzie otrzymali życie Boże, stali się dziećmi Boga. Dzieło zbawienia łączy nas i jednoczy w jedną rodzinę Bożą. W rodzinie ludzkiej podstawą jedności są związki krwi i wspólne pochodzenie dzieci od tych samych rodziców. We wszystkich płynie ta sama krew i życie wszystkich pochodzi z tego samego źródła. Podobnie jest w rodzinie Bożej. We wszystkich płynie to samo życie Boże dane nam przez śmierć i krzyż Chrystusa. U stóp tego krzyża spotykamy się wszyscy jako bracia w Chrystusie. On jest Synem Bożym z natury, a my przez Niego i w Nim jesteśmy dziećmi Bożymi z przybrania i z łaski. Przez śmierć Chrystusa zostaliśmy podniesieni do godności dzieci Bożych. Dane nam zostało życie Boże dlatego, że za nas umarł Chrystus.

Chrystus pokazał, czym może być człowiek, na co człowieka stać jako człowieka i jak wielkie są możliwości człowieka w dziedzinie dobra. Było to coś tak nowego, coś tak różnego od dotychczasowych norm postępowania ludzi, że musiał aż sam Bóg pierwszy zająć taką postawę wobec ludzi, aby pokazać, ile piękna, szlachetności i dobra zawiera się w naturze ludzkiej. Dopiero po Chrystusie, po Jego krzyżu i z natchnienia Jego krzyża, ludzie wobec ludzi uczyli się postawy braci wobec braci.

Wpatrzni w ten porażający przykład ludzie poświęcają się, jedni żyją dla drugich, cieszą się tym, że mogą czynić dobrze drugim. W tym świetle jakże szlachetna jest wszelka działalność zmierzająca do poprawy warunków życia ludziom. W tym świetle każdy człowiek, który pomaga bratu swemu, staje się kontynuatorem tego, co stało się na krzyżu.

W liturgii wielkopiątkowej Kościół modli się za wszystkich ludzi na świecie. Modli się za wierzących i niewierzących, za tych, którzy sprawują władzę duchową i polityczną. Wszyscy bowiem powinni prowadzić dalej wielkie dzieło miłości, rozpoczęte na Golgocie przez Boga, który stał się człowiekiem i umarł na krzyżu za wszystkich ludzi.

Ks. CZESŁAW SIEPETOWSKI

**O**kres sędziów zbliża się ku końcowi. Był to okres walki o niezawisłość polityczną narodu wybranego i o czystość monoteizmu — wiary w jedynego Boga. Próba izolacji od kultur narodów ościennych była niemożliwa, gdyż istniały kontakty tak handlowe, jak i militarne. Zwłaszcza

w XII w p.n.e. „ludy morza” zwyciężając Hetytów posiadały sztukę wytopiania żelaza i dlatego plemiona izraelskie zostały handlowo uzależnione od Filistynów. Wraz z rozwojem handlu przenika również kultura i religia partnerów handlowych z ich skłonnościami do bałwochwalstwa. Dochodzą do tego pozostałości ludów podbitych przez plemiona izraelskie z całą ich zmysłowością kultową.

Utrzymanie surowego monoteizmu nie było rzeczą łatwą. Sędziowie stali na straży ustroju teokratycznego, w którym ustroju jedynym władcą jest Bóg. Elementem widzialno-sakramentalnym przynależności do Boga była dla plemion izraelskich Arka Przymierza i związany z nią kult. Był to kult bardzo prymitywny, oparty na antropomorfizowaniu istoty Boga.

Około 1090 roku p.n.e. rozgrywa się w Szilo (Silo) dramat przedostatniego z sędziów — arcykapłana Helego z synami. W Szilo zaczyna się organizować i rozbudowywać forma kultu przez powstawanie nowych rytów i przepisów. Pod wpływem czynników zewnętrznych kult spełniany przez synów Helego — kapłanów Hofniego i Pinchasa — ulega degeneracji. W sprawowanym rycie dają się odczuć brak wartości wewnętrznych, jak wiary, poczucia obowiązku i kapłańskiego przykładu. Synowie Helego sieją ogólne zgorszenie. Wymuszają od pielgrzymów daniny, uprawiają rozpustę i łamią zwyczaj odnośnie darów ofiarnych. Są złem ewidentnym, gdyż zło ma siedzibę tam, skąd winien promieniować przykład.

Dramat Helego polegał na tym, że był on człowiekiem wartościowym, świętobliwym i zdrowym moralnie. Będąc zniedołężniałym, surowo upomina swych synów, aby wrócili ze złej drogi, jednak nie toczy z nimi otwartej wojny (mimo ogólnego potępienia), ponieważ ich kocha. Serce Helego jest podzielone między miłość do Boga i miłość do synów. Poznaniem może się wydawać, iż Heli pobbłaża złu. Epilogiem wydarzeń jest zagłada rodu Helego. Najpierw giną jego synowie w walce z Filistynami, a Arka Przymierza — symbol obecności Jahwe — dostaje się zwycięzcom jako łup wojenny. Na wieść o klęsce, utracie Atki i śmierci synów umiera arcykapłan Heli, zaś później żona Pinchasa.

Na śmierci Helego zamyka się jeden okres — prymitywizm kulturowy. Nadchodzący czas Samuela i wczesny okres królewski będą latami świetności materialnej, kulturowej

## Heli i synowie

i religijnej narodu wybranego. Poglądy teologiczno-moralne zostaną zreformowane i zreformowana zostanie organizacja kultu.

1. Zło i dobro wywodzą się z tego samego źródła (ojciec i synowie), a więc są wytworem konkretnego człowieka.
2. Między dobrem a złem istnieje walka, ale nie zawsze zwycięża dobro.
3. Pobbłażanie złu, które ma negatywne skutki społeczne, jest w konsekwencji również złem. Stąd potępienie Helego przez Boga i jego śmierć.
4. Dopiero śmierć rodu Helego pokazuje starotestamentalną doktrynę rozliczania się Boga z człowiekiem i Bożą oceną zła.

Historia Helego i jego synów przedstawia odpowiedni problem mieszania się elementów religijnych (kultu) z namiętnościami człowie-

ka — kapłana. Ten fragment Starego Testamentu jest przestrożą dla kapłanów i dla wiernych odpowiedzialnych za kult i za Kościół. Jest tam zawarte ostrzeżenie przed nietetycznym życiem, niegodnym członka społeczności Bożej. Św. Paweł mówi, że „od szafarzy tego się właśnie wymaga, aby każdy okazał się wiernym” (I Kor. 4, 2). Wierność wobec Boga, Kościoła, społeczności i Ojczyzny polega na wypełnianiu obowiązków, przepisów i norm; w sposób zaangażowany, bez szukania dodatkowych korzyści. Zwłaszcza kapłan winien cechować się podobieństwem do arcykapłana Helego z wyjątkiem jego pobbłażania złu.

Mówi o tym Apostoł Narodów w I Liście do Tymoteusza (3, 3—13). Odpowiada on na pytanie, które nowymi słowami i w nowej formie powtarzają wszystkie wieki: Jakim winien być kapłan? Św. Paweł przedstawia osobowość kapłana jakże realną, możliwą do realizacji, wciąż aktualną i konieczną. Dlatego każdy kapłan i wierny powinien czytać i przemyśleć ten list Pawłowy, gdyż może tam znaleźć wskazówki dla siebie, a może nawet i materiał do rachunku sumienia swojego życia.

Już stara zasada rzymska mówiła, iż rzeczy codzienne powszednieją. Zdarza się, że kapłan codziennie sprawiający liturgię staje się oziębły wobec spraw Bożych i traktuje rzeczy święte nie jako apostoła, lecz jako urzędnik. I tutaj zaczyna się tragedia człowieka — kapłana wchodzącego na drogę kapłaństwa synów Helego.

Św. Paweł w Liście do Rzymian (12, 11) pokazuje wartość kapłaństwa Chrystusowego — kapłaństwa służebnego: „W gorliwości nie stannący, duchem płomienni, Panu służący”. Oto sens kapłaństwa, oto są cechy kapłana, który ma spełniać swoje posłannictwo w wierze i miłości”.

KS. WIESŁAW SKOŁUCKI



Pan Konstanty Fiodorowski  
w chwili obecnej

33928

— Pierwszego października 1941 roku zostałem w Warszawie aresztowany przez gestapowców za przynależność do polskiej organizacji podziemnej „Jutro” oraz za kolportowanie i czytanie ulotek. Od tego czasu, po przesłuchaniach w Alei Szucha, więziony byłem na Pawiaku. 18 kwietnia 1942 roku zostałem wywieziony do Oświęcimia, gdzie oznaczono mnie numerem więźniarskim: 31019. Po niecałych dwu miesiącach (6 czerwca 1942 r.) przewieziono mnie do Gross-Rosen; tam miałem numer: 2732. Następnie, 9 sierpnia 1942, z transportem inwalidów wysłano mnie do Dachau, gdzie byłem do 29 kwietnia 1945 roku, czyli do momentu wyzwolenia obozu przez Amerykanów.

— Te lata obozów, w czasie których my wszyscy, mający dotąd różne nazwiska i imiona, różne cha-

ne w tamtych chwilach, trwają do dziś. Wymienię chociaż kilka: Paweł Grzmacher, Tadeusz Gędzierowski — autor dwu książek o Dachau, Kazimierz Reiner, pułkownik Józef Kokoszka... Tam też poznałem obecnego rektora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, profesora doktora Woldemara Gastparego. Spotykamy się w rocznicę wyzwolenia obozu, cieszymy się nawzajem z osiągnięć i sukcesów każdego z nas.

— Wielu było wybitnych ludzi w obozie w Dachau. Wielu wybitnych i wyjątkowych Polaków. Spośród nich szczególnie serdecznie wspominam Gustawa Morcinka, człowieka o wielkiej sile charakteru, który nasz czas w Dachau tak niezwykle sugestywnie i przejmująco opisał w kilka miesięcy po wyzwoleniu obozu w książce „Listy spod morwy”. Ostatni raz

## BYŁEM — JAK TYSIĄCE INNYCH LUDZI —

29 kwietnia 1975 roku mija trzydzieści lat od chwili wyzwolenia hitlerowskiego obozu koncentracyjnego w Dachau (RFN, Bawaria), istniejącego od roku 1933 do 1945, przez który przeszło 160.000 więźniów różnej narodowości, a ogółem zginęło przeszło 66.000 ludzi. Obóz w Dachau liczył ponad 130 różnych podobozów, w których ludzie byli tylko kolejnymi numerami wśród kolczastych drutów.

Numerem 33928 był pan Konstanty Fiodorowski, obecnie wieloletni aktywny członek i działacz Kościoła Polskokatolickiego, człowiek powszechnie szanowany i ceniony, niezwykle serdeczny, uczynny, pełen pogody ducha i bezinteresowności. Niewielu z ludzi znających Pana Fiodorowskiego w codziennej pracy nie wie o tym, że ma on za sobą tak tragiczną, bolesną przeszłość, że przeżył czas, w którym śmierć była jedyną pewnością w ludzkim życiu.

Przeżył wiele — Pawiak, Oświęcim, Gross-Rosen i Dachau.

— Brałem udział w Kampanii Wrześniowej w 1939 roku, w 182 pułku piechoty „Polesie”, dowodzonej przez generała Kleeberga. Walczyłem pod Kockiem i Wolą Gulowską. Po kapitulacji grupy „Polesie”, udało mi się uciec z niewoli. Przyjechałem wtedy do Warszawy, gdzie natychmiast związałem się z podziemnym ruchem antyhitlerowskim — mówi pan Konstanty Fiodorowski.

raktery, zainteresowania i sposoby życia, byliśmy tylko podobnymi numerami w hitlerowskiej ewidencji, nie ludźmi — numerami w obozowej kartotece, traktowanymi w sposób, który wprost trudno sobie wyobrazić. Ciężko wspominać ten koszmar, kiedy życie ludzkie było mniej ważne niż życie najmarniejszego listka trawy.

— Obóz w Dachau podzielony był na strefy narodowościowe. Polacy zgrupowani byli w bloku 16 i 18, w części bloku 20 i małymi grupkami w innych, w zależności od miejsca pracy. Po przywiezieniu mnie do Dachau, i po przebyciu kwarantanny, zostałem przydzielony do bloku nr 18, na izbę 3.

— Pracowałem na terenie obozu w warsztatach krawieckich, gdzie reperowano ubrania i bieliznę dla więźniów. Razem ze mną pracowali tam więźniowie różnych narodowości. Nazywano nas „międzynarodówką”. Właśnie w tej pracy serdecznie zaprzyjaźniłem się z Jugosłowianinem, Stefanem Baligaćem z Lublany.

— Przyjaźń w obozie była niezwykle cenna, była pięknym ludzkim uczuciem, pomagającym pamiętać, że jesteśmy ludźmi, że mamy człowieczą godność. Przyjaźń pomagała nam wierzyć w istnienie ludzkich wartości, pomagała wytrwać w pragnieniu życia mimo wszystko, w tym piekle ludzkiego upodlenia.

— Wielu moich współtowarzyszy obozowych, kolegów, przyjaciół żyje, część mieszka w Warszawie. Spotykam się z nimi; serdeczność i przyjaźń, zrodzo-

spotkałem się z Gustawem Morcinkiem w roku 1962. Wręczył mi wtedy „Listy spod morwy” z piękną dedykacją. Ta książka jest jedną z najcenniejszych moich pamiątek. Może to wydać się niewiarygodne, ale i w obozie Gustaw Morcinek musiał ukrywać się. W hitlerowskich ewidencjach zapisany był jako Polak — pisarz, literat, czyli niebezpieczny wróg, bo twórca kultury narodowej, pod imieniem August, natomiast w kartotekach obozu figurował jako Gustaw. Toteż hitlerowcy nie kojarzyli jego osoby — Gustawa Morcinka — z poszukiwanym literatem — Augustem Morcinkiem. No i oczywiście nikt spośród tych, co o tym wiedzieli, nigdy go nie zdradził.

— Niejednokrotnie prowadziliśmy w obozie długie i żarliwe rozmowy o Bogu, o religii. Chodziłem również na mszę św. W bloku nr 26 umieszczeni byli niemieccy księża. Tam właśnie znajdowała się kaplica, w której odbywały się msze św. odprawiane przez niemieckich księży — więźniów, katolików i protestantów. Dzięki pomocy księży ewangelickich: ks. Henryka Wegenera i ks. Waldemara Hauptmana mogłem potajemnie uczestniczyć w tych wspólnych modlitwach. Narządało to oczywiście i ich, i moje życie. Innego wyjścia nie było, ponieważ w żadnym innym bloku nie było kaplicy i żadni inni księża, prócz niemieckich, nie mieli zezwolenia na odprawianie mszy św.

Plakat „Międzynarodowego Biura Informacyjnego byłego Obozu Koncentracyjnego Dachau” wydany w 1945 r. z okazji wyzwolenia obozu.



Hitlerowscy oprawcy kazali robić sobie „pamiątkowe” zdjęcia również i przy takich „okazjach” jak składanie zwłok na ruszcie pieców w krematorium.



— Wielu moich przyjaciół nie przetrwało, nie dożyło wyzwolenia. Jedni zginęli w krematoriach, inni rozstrzelani, a jeszcze inni umarli z wycieńczenia, z głodu. Organizm ich nie wytrzymał. Czarna, gorzka namiastka kawy, zdrewniała kalarepa, brukiew, otręby rozgotowane na zupę i ćwiartka chleba dziennie — to przez te lata stanowiło nasze pożywienie. Wrażliwszy organizm przestawał walczyć o życie.

— Od roku 1943 było już trochę lżej, bo wyszło zezwolenie na przysyłanie do obozu raz na dwa tygodnie paczek żywnościowych o wadze 2 kg. Zaczęłam otrzymywać paczki z Warszawy, z Rady Głównej Opiekuńczej, a następnie z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z Genewy. Dzięki tym paczkom mogłam pomagać innym, miałam się czym dzielić. A w

## TYLKO NUMEREM

obozie móc pomagać innym, mieć się czym dzielić to była wielka radość i dla mnie i dla innych.

— Dziś to już wspomnienia... lecz tkwiące w pamięci jak bolesne blizny.

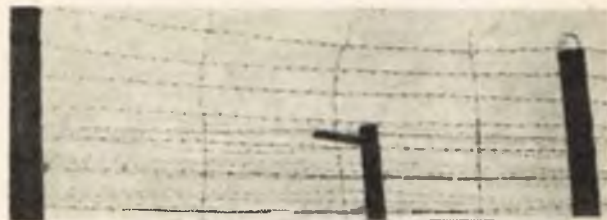
— Ale nie koszmar obozowego życia, nie upodlenie ludzkie, nie głód i cierpienia są najżywsze w mojej pamięci, lecz przyjaźń, koleżeństwo, serdeczność i pomoc w nieszczęściu — to jest najtrwalsze, co pomogło utrwalając wiarę w dobroć i piękno natury człowieka.

— Czarnymi, tragicznymi wspomnieniami nie można żyć. Życie idzie naprzód, trzeba za nim nadążyć. Obóz był najtrudniejszą, ostateczną próbą człowieczeństwa, ale inne próby naszej ludzkiej godności są również i teraz, w naszym codziennym życiu.

Serdecznie dziękujemy Panu Konstantemu Fiodorowskiemu za podzielenie się z nami swymi wspomnieniami i za udostępnienie nam albumu wydanego przez „Międzynarodowe Biuro Informacyjne byłego Obozu Koncentracyjnego Dachau” w roku 1945, z którego pochodzą opublikowane zdjęcia oraz książki Gustawa Morcinka „Listy spod morwy” z dedykacją autora: „Koledze Konstantemu Fiodorowskiemu z serdecznym pozdrowieniem. Gustaw Morcinek”. Życzymy jednocześnie Panu K. Fiodorowskiemu wielu pogodnych i radosnych lat życia.

MIROSLAWA KUŻEL

A przed krematorium leżały stopy ludzkich ciał, czekając na swoją kolej...



Gustaw Morcinek, wielki pisarz polski, żyjący w latach 1891 — 1963, przez pięć lat i siedem miesięcy przeżywał kolejno w obozach koncentracyjnych Sachsenhausen i w Dachau, aż do wyzwolenia tego ostatniego obozu w dniu 29 kwietnia 1945 roku. Po opuszczeniu obozu Morcinek przez pewien czas wypooczywał w Biviers pod Grenoble. Tam właśnie w ciągu sierpnia i września 1945 roku powstały „Listy spod morwy”, z których fragmenty drukujemy poniżej.

GUSTAW MORCINEK

## Listy spod morwy

(fragmenty)

Ludzie w obozie szukali Boga (...). Wszystko bowiem, co koło nich było, wydawało się Jego zaprzeczeniem. A znaleźć Go pragnęli. Szukali Go więc w książce religijnej, wyluskiwali z trudem z uczonych słów takie zrozumienie, które by pozwoliło im odkryć drogę do Niego, a jeżeli już nie drogie, to przynajmniej najniższą ścieżkę. Zastana wiali się głęboko nad sensem cierpienia, usiłowali zrozumieć istotę dobra i zła, szukali rozwiązania niepokojącej zagadki, jak tu pogodzić własne serce ze słowami modlitwy: „i odpusć nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. (...)

Byli i tacy, co szukali ucieszenia w poezji. Przybłąkał się do nas Staff, przybłąkał się Kasprowicz ze swoimi „Hymnami”.

— Gdy czytam „Święty Boże” Kasprowicza lub jego „Pieśń wieczorną”, odnoszę wrażenie, że hymny te napisał w obozie koncentracyjnym — zagadnął mnie mój przyjaciel na ulicy obozowej.

Foszliśmy za blok, on wyjął z kieszeni mały tomik, otworzył i zaczął czytać ścisłym głosem:

... Jestem i płaczę ...  
Bije skrzydłami  
jak ptak ten ranny,  
jak ptak ten nocny,  
któremu okiem kazano skrwawionym  
patrzyć w blask słońca...

Czytał długo. Bezwiednie przemieniał się w człowieka, który kaja się przed Bogiem i płacze, i tarza u Jego stóp w swej bezsilności, a potem wybucha hultajem i bluźni, pelen gorczy i rozpacz, potem znowu ucicha, zrezygnowany i znowu bezsilny, jak człowiek ogromnie zmęczony, jak człowiek w obozie koncentracyjnym, który nie widzi znikąd wybawienia, tylko tę śmierć zdeptanego robaka. (...) (str. 23—24).

W obozie wszyscy cierpieliśmy głód. Nikt nie miał ani odrobiny więcej chleba czy tamtej nie dogotowanej brukwi w menażce. Głód bywał tak wielki, że na jawie z jakimś chorobliwym realizmem widzieliśmy przed sobą najbardziej wyszukane dania, że tematem rozmów podczas owego głodu, były szerokie, barwne, wprost jakieś lubieżne opisy zjadanych kiedyś potraw, sposób ich przyrządzania i podawania do stołu. Lecz jednocześnie obowiązywała cicha umowa, żeby szanować swą godność ludzką. A godność ludzka była wtedy narażona na szwanki i piętnowana obelgami lub zgola szturchańcami, jeżeli ktoś nie mogąc się opanować, wylizywał palcami resztki jedzenia z wystawionego kotła, jeżeli pożerał ukradkiem obierzyny z gotowanych ziemniaków wyrzucane do śmietnika lub jeżeli ktoś kradł chleb swemu koledze. (...) Pamiętam, poznany przeze mnie profesor gimnazjalny z Podhala przypłacił to życiem. Zjadł swemu koledze jedynie małą kromkę chleba. Koledzy jego nie bili go, lecz donieśli o tym blokowemu. Ten zaś wpolizkował go, okrwawił a następnie wysłał najbliższym transportem inwalidów, przeznaczonych na śmierć w komorze gazowej w okolicy Salzburga. (...) (str. 65—66)

Wspomnienia o życiu obozowym szarzeją. Daj Boże, żeby się wypaliły do ostatka! (...) Jeżeli dzisiaj ktoś przy stole opowiada jakiś fragment z własnych przeżyć obozowych, słucham i znowu się dziwię. (...) Potem dopiero, po pewnej chwili, wspomnienia wracają tłumem, a tłum ów jest straszny, okrwawiony, tragiczny (...).

Przyszedli do nas Amerykanie, zajęli obóz i zakrzętnęli się koło robienia porządków. Bloki były przepełnione ludźmi podobnymi do czolgających się trupów. Dosłownie: do czolgających się jak głodne robaki, cuchnących, owrozdzielających trupów. (...) Wtenczas już posiadałem dane statystyczne, zebrane przez naszych kolegów w aktach wydziału pierwszego, w księgach rewiowych i w kartotece obozowej. (...) W czasie od 4 marca 1940 roku do dnia 29 kwietnia roku bieżącego (1945) zginęło w Dachau trzydzieści jeden tysięcy pięćset dziewięćdziesięciu dziewięciu więźniów.” (str. 72 i 74)

Ostatnio dwa czasopisma protestanckie we Włoszech: tygodnik waldensów włoskich pt. „La luce” i miesięcznik metodystyczny „La Voce metodista” połączyły się, tworząc jeden wspólny tygodnik. Nazwa tego nowego czasopisma pozostała właściwie stara, waldensowska — „La Luce”. Pierwszy numer tygodnika ukazał się 10 stycznia br. Jego podtytuł brzmi: „Tygodnik Kościołów Waldensów i Metodystycznego”. Redaktorem tego czasopisma jest pastor Kościoła Waldensów, Giorgio Tonori.

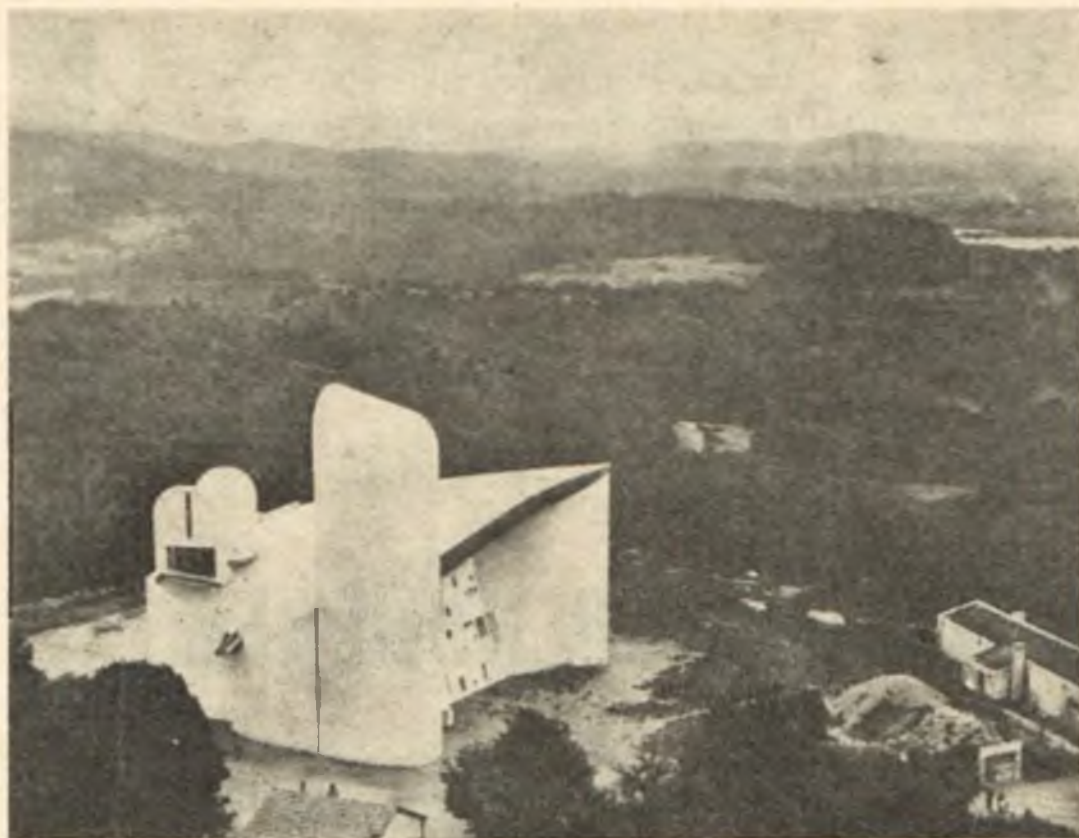
**WYŻSZE SZKOLNICTWO  
CHRZEŚCIJAŃSKIE  
W JAPONII**

W Japonii działa ok. 400 uniwersytetów z 1,5 mln słuchaczami. W większej części uczelnie te, bo przeszło 290 nie są państwowe, lecz stanowią zakłady prywatne. W tej ogólnej liczbie uniwersytetów 41 — to uczelnie chrześcijańskie. Rzecz charakterystyczna, że w uczelniach chrześcijańskich większość studentów należy do wyznań niechrześcijańskich. Fakt ten tłumaczy się wysokim poziomem naukowym uniwersytetów chrześcijańskich. Szczególną działalność na polu naukowo-dydaktycznym w Japonii przejawiają uniwersytety katolickie: wg statystyki przed 20 laty Kościół rzymskokatolicki prowadził tam 5 uniwersytetów.

**SOBÓR  
STAROBRZĘDOWCÓW  
CERKWI POMORSKIEJ**

W ub.r. odbył się w Wilnie, stolicy Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, Sobór Starobrzędowej Cerkwi Pomorskiej, stanowiący najwyższy organ kościelny tego wyznania. Poprzednia sesja soboru miała miejsce w październiku 1966 r. Podczas obrad wysłuchano sprawozdań z działalności ustępującego Zarządu Kościoła, która m.in. przejawiała się w wydawaniu ksiąg liturgicznych — mszału starobrzędowego, kalendarzy i in. wydawnictw.

Sobór podjął szereg uchwał o charakterze kanonicznym i liturgicznym oraz wyraził zadowolenie z powodu zdjęcia przez Sobór Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego w 1971 roku klątw rzuconych na Soborze Moskiewskim w 1666 — 1667 r. Uchwałą tą rehabilitowano stare obrzędy, starodruki kościelne oraz zęganie się dwoma palcami. Posunięcie Soboru 1971 r. uznano jako realizację idei ekumenizmu w dziedzinie stosunków między Rosyjskim Kościołem Prawosławnym a starobrzędowcami. Nie oznacza to interkomunii, ponieważ starobrzędowcy Cerkwi Pomorskiej są tzw. bezpopowcami, a więc nie uznającymi sakramentu kapłaństwa.



Współczesna architektura sakralna — katedra w Ronchamp zbudowana według projektu wybitnego francuskiego architekta, urbanisty, malarza i rzeźbiarza, pochodzenia szwajcarskiego Le Corbusiera; jednego z najwybitniejszych twórców i teoretyków architektury nowoczesnej, żyjącego w latach 1887—1965. Projekt ten zrealizowano w roku 1954.

**CHRZEŚCIJANIE  
W KOREI POŁUDNIOWEJ**

Chrześcijanie Korei Południowej, liczącej obecnie przeszło 30 milionów ludności zamieszkującej przestrzeń ok. 100.000 km<sup>2</sup>, należą do różnych organizacji kościelnych: Kościoła rzymskokatolickiego (8 diecezji z przeszło 600.000 wyznawców) i licznej grupy Kościołów protestanckich (Kościół Presbiteriański, Metodystyczny, Anglikański, Wolnych Kościołów: Baptystyczny, Adwentystyczny i in.) oraz do Kościoła Prawosławnego.

Prasa protestancka sygnalizuje ostatnio trudną sytuację Kościołów chrześcijańskich pod rządami dyktatury Park Chung Hee, który prawie cały czas utrzymuje w tym nieszczęsnym kraju stan wojenny z wszystkimi jego bratnimi przejawami. O tym politycznym reżimie świadczy ilość aparatu ucisku, działającego w Korei Południowej: armia — 700.000, policja umundurowana — 500.000, policja tajna — 379.000. Oznacza to, pisze korespondent Szwajcarskiej Służby Prasowej, że jeden żołnierz przypada na 20 obywateli kraju.

Ostre formy zarządzania spowodowały i powodują liczne protesty Kościołów. Tak w 1973 r. na jesieni został opublikowany „Manifest Chryścijan Koreańskich”, potępiający metody reakcyjnej dyktatury. W czasie nabożeństw wielkonochnych wygłaszano specjalne modlitwy o wybawienie kraju spod presji policyjnej. Fakty te spowodowały represje ze

strony dyktatora: aresztowano 6 proboszczów i ewangelistów oraz oddano pod sąd wojskowy, który skazał ich na wieloletnie więzienie. W ubiegłym roku nastąpiły dalsze aresztowania: 13 duchownych protestanckich i 2 biskupów katolickich, spowodowane m.in. zamachem na dyktatora.

**NOMINACJE  
I PRZENIESIENIA  
BISKUPÓW  
PRAWOSŁAWNYCH**

Na jesiennej sesji Synodu Patriarchatu Moskiewskiego dokonano szeregu nominacji i przeniesień na stanowiskach biskupich, a mianowicie: postanowiono mianować metropolitę leningradzkiego i nowogrodzkiego Nikodema jednocześnie egzarchą Europy Zachodniej łącznie z parafiami prawosławnymi we Włoszech. Poza tym mianowano stałym przedstawicielem Patriarchatu Moskiewskiego przy Patriarchacie Antiocheńskim biskupa Anatolijena, sufragana zwienigrodzkiego. Na katedrę wileńską i litewską przeniesiono biskupa Germana, byłego wiedeńskiego i austriackiego; na katedrę wiedeńską — biskupa Wiktoryna, byłego permskiego i solikamskiego; na katedrę permską — biskupa Mikołaja, byłego kurskiego i białogrodzkiego; na katedrę kurską — biskupa Chryzostoma, byłego biskupa zarajskiego i zastępcy przewodniczącego Wydziału Zewnętrznych Stosunków Kościelnych Patriarchatu.

**DIALOG Z KOPTAMI**

Papież Paweł VI wypowiedział się za powołaniem w Aleksandrii mieszanej komisji lokalnej złożonej z przedstawicieli koptów i katolików. Wyraził on nadzieję, że komisja taka wnieśli wkład „do pojednania i wzrostu współpracy” z koptami — monofizytami.

Z okazji wizyty w Rzymie koptyjskiego patriarchy Aleksandrii, Szenudy III, doszło już do utworzenia pierwszej mieszanej komisji złożonej z przedstawicieli obu Kościołów. Według słów papieża zaczęła się tym samym „nowa epoka w stosunkach między Kościołem katolickim i koptyjskim”. Celem obu komisji ma być „prawdziwa współpraca”. Dla osiągnięcia tego trzeba, aby obie strony, „dostosowały pewne sposoby postępowania i duszpasterskie praktyki do nowych stosunków”. Przede wszystkim należy zrezygnować z „nawracania”, które wprowadza niepokój w szeregach drugiej wspólnoty religijnej i nie jest zgodne z duchem chrześcijańskiej miłości.

Trzeba dodać, że w Aleksandrii urządzą unicki patriarcha koptyjski, kardynał Stefan Sidarus, którego obecność w Aleksandrii i działalność dotychczas była zaprzeczeniem ekumenizmu, ponieważ polegała właśnie na „nawracaniu” miejscowych koptów-monofizytów. Obok dwóch patriarchów koptyjskich (unicznego i monofizyckiego) w Egipcie rezyduje trzeci patriarcha — grecko-prawosławny.



## Pionierzy ruchu ekumenicznego



Bonhoeffer jest uważany za prekursora lub inspiratora kierunków teologicznych lat pięćdziesiątych lub sześćdziesiątych, zwanych „chrześcijaństwem bezreligijnym” lub „chrześcijaństwem świeckim”. Pewien komentator powiedział kiedyś: „Bonhoeffer przeszedł przez świat teologii jak burza. Wystarczy tylko przejrzyć przypisy pod tekstem fachowych dzieł teologicznych ostatnich lat, aby przekonać się, że to stwierdzenie jest słuszne”.

Rzeczą najbardziej zaskakującą jest fakt, iż w przypadku Bonhoeffera chodzi o nieduże, fragmentaryczne dzieło pt. „Widerstand und Ergebung” (Opór i poddanie), które pośmiertnie wydał w 1948 r. jego najbliższy przyjaciel i powiernik, pastor Eberhard Bethge. Wszystkie te materiały powstały na przestrzeni około dwóch lat, tzn. od momentu uwiezienia Bonhoeffera przez nazistów w kwietniu 1943 r. za udział w ruchu oporu aż do zamordowania go w obozie w Flossenbürgu w kwietniu 1945 r.

Dietrich Bonhoeffer odegrał istotną rolę nie tylko w teologii, lecz również w ruchu ekumenicznym. Urodził się w 1906 r. W wieku 17 lat rozpoczął studia teologiczne, których ukoronowaniem była promocja doktorska w cztery lata później. Na początku 1928 r. zdaje pierwszy egzamin kościelny i udaje się na roczny wikariat do Barcelony. W roku akademickim 1929/1930 jest asystentem na wydziale teologicznym w Berlinie. Habilituje się w 26 roku życia. Lata 1930—33 są w życiu Bonhoeffera przepełnione pracą wykładowcy, podróżami naukowymi do Szwajcarii i USA

oraz działalnością ekumeniczną. Dojście Hitlera do władzy w 1933 r. daje początek nowej fazie życia i twórczości teologicznej Bonhoeffera. Faza ta była pomostem między względnie spokojną egzystencją wykładowcy uniwersyteckiego a niebezpiecznym życiem spiskowca. Był to okres niepokoju i rozterki, w którym intelektualista przemienia się w praktycznego działacza kościelnego.

Główną troską Bonhoeffera, od samego początku działalności, była realizacja egzystencji chrześcijańskiej w świecie. W pierwszym wykładzie, jako sekretarz do spraw młodzieżowych Światowego Związku Przyjaznej Współpracy Kościołów, w 1932 r., powiedział, że Ewangelia i przykazania muszą odnosić się do konkretnej sytuacji. Krytykował wszelkie próby rozdzielania Chrystusa i świata w taki sposób, że nie dochodzi nigdy do prawdziwej konfrontacji. Czas i wieczność, stworzenie i zbawienie są z sobą ściśle związane. Z punktu widzenia inkarnacji Boga, życie chrześcijańskie jest udziałem w spotkaniu Chrystusa ze światem.

W decyzjach życiowych Bonhoeffera widzimy, jak walczył o żywego Boga, który w Chrystusie pragnie mieszkać wśród ludzi i wskazywać im nową drogę. Od początku działalności podkreślał niestrudzenie, że Kościół nie istnieje po to, by zwiastować ponadczasowe prawdy i zasady, ale po to, by tu i teraz wypowiedzieć Słowo Boże w konkretny sposób. Podczas młodzieżowej konferencji ekumenicznej w Czechosłowacji, w 1933 r., powiedział m. in.: „Kościół jest terazniejszością Chrystusa na ziemi. Jedyną dlatego jego słowo ma moc zo-

bowiążącą (...) Jako słowo wywodzące się z pełnomocnictwa obecnego Chrystusa, słowo Kościoła musi być dzisiaj i tutaj obowiązującym, wiążącym słowem”.

Naziści, po dojściu do władzy w 1933 r., pragnęli stworzyć jeden ewangelicki Kościół Rzeszy, nad którym kontrola byłaby znacznie łatwiejsza. Popierali ich w tym tzw. niemieccy chrześcijanie (Deutsche Christen). W łonie ewangelicyzmu tworzy się opozycja znana pod nazwą Kościoła Wyznającego” (Bekennende Kirche). Bonhoeffer staje się czołowym działaczem tego Kościoła. Kościół Wyznający nie jest dla niego jakąś szczególną szkołą teologiczną lub partią kościelną. Nie waha się stwierdzić: „Kto się odziera świadomie od Kościoła Wyznającego, ten odłącza się od zbawienia”. W danym momencie Kościół Wyznający jest po prostu Kościołem Chrystusa. Trzeba to powiedzieć wszystkim w Niemczech, ale także i w ekumenii, w której są jeszcze ludzie, którym wydaje się, że walka kościelna w łonie protestantyzmu niemieckiego jest po prostu teologicznym konfliktem.

W latach 1933—35 Bonhoeffer jest duchownym parafii niemieckiej w Londynie. Spoczywa na nim ważne zadanie, gdyż jest łącznikiem między Kościołem Wyznającym a bp. George Bellem z Chichester, jednym z czołowych działaczy ruchu ekumenicznego. Słusznie więc mógłby sobie po-

## DIETRICH BONHOEFFER

wiedzieć, że służy dobrej sprawie. Lecz mimo to dochodzi do wniosku, iż musi wracać do Niemiec. Obejmuje kierownictwo nielegalnego seminarium teologicznego Kościoła Wyznającego w Finkenwalde.

W dzisiejszych czasach działalność ekumeniczna stała się czymś oczywistym. Ale w czasach Bonhoeffera tak nie było. Jego właściwa praca ekumeniczna zaczyna się w 1931 r. Ale już dwa lata później rządy kościelne w Niemczech przechodzą w ręce ludzi, którzy starają się albo zmieszać ze sobą sprawy Kościoła i narodowego socjalizmu albo czynić wszystko na rzecz utrzymania dobrych stosunków z panującymi. Postawa nazistów jest wyraźna. Ekumenia jest formą dekadencjizmu, liberalnego internacjonalizmu, negacją jedynej, absolutnej wartości narodu.

Ruch ekumeniczny w tych czasach jest jeszcze młody i tylko niewielu pojęło, że nie jest on bynajmniej chrześcijańskim internacjonalizmem, lecz nową postacią uniwersalnego Kościoła zrodzoną z istoty uniwersalnego panowania Chrystusa. Bonhoeffer to zrozumiał. Na pewnej konferencji ekumenicznej w 1932 r. ostro protestuje przeciw powierzchownej działalności ekumenicznych organizacji. Jego zdaniem, ruch ekumeniczny musi być wyrazem całkiem określonego pojęcia Kościoła, mianowicie, że „Kościół jako zbór Pana Jezusa Chrystusa, będącego Panem świata, ma zadanie głoszenia Jego słowa całemu światu”. A więc nie chodzi tylko o praktyczną współpracę, nie tylko o teologiczne porozumienie i nie tylko o ekumeniczną przyjaźń. Sprawa najistotniejsza jest wspólne zwiastowanie Słowa Bożego, i to w sposób konkretny, żywy i odnawiający.

Dwa lata później, w 1934 r., na posiedzeniu Ruchu Praktycznego

Chrześcijaństwa w Fanø (Dania) nadchodzi krytyczna godzina dla ekumenii. Jak wspomnieliśmy wyżej, w Niemczech rozpoczęła się walka kościelna. Czy ruch ekumeniczny ma zająć wobec niej stanowisko? Niektórzy ostrożni działacze spoza Niemiec powiadają, że nie należy się mieszać w sprawę wewnątrzniemieckie. Tego samego zdania jest poważna część działaczy kościelnych w Niemczech. Ale niektórzy ekumeniści, z bp. G. Bellem na czele, który nauczył się wiele z rozmów prowadzonych z Bonhoefferem, rozumieją, że ekumenia zdradzi siebie samą, jeśli niczego nie powie i nie uczyni w tym momencie. Konferencja w Fanø zajęła stanowisko. Była to decyzja, która miała mieć ważne znaczenie dla dalszych dziejów ekumenii. A decydująco przyczynił się do tego Bonhoeffer, zwłaszcza przez wpływ na bpa Bella. Toteż był on w pełni uprawniony do tego, by napisać ostrą rozprawę pt. „Kościół Wyznający a ekumenia”. Powiada w niej, że ekumenia straci swą wiarygodność, jeżeli nie poprze jednoznacznie Kościoła Wyznającego. Z kolei napomina Kościół Wyznający, by — mimo trudności i niebezpieczeństw — nie wyrzekł się zasadniczej łączności z ekumenią. Również to przekonanie potwierdził Bonhoeffer czynem. Robił wszystko, co było w jego mocy, by — zwłaszcza w latach wojny — utrzymywać kontakty z różnymi Kościołami w innych krajach. W ten sposób przyczynił się zdecydowanie do tego, iż w Kościołach tych nie zanikła nigdy głęboka łączność z wyznającymi chrześcijanami w Niemczech.

Po wybuchu wojny Bonhoeffer angażuje się w politycznym ruchu oporu i w próbach zamachów stanu. Jak na teologa i duchownego była to decyzja niezwykła. Zwłaszcza, że we wcześniejszych latach znajdował się pod silnym wpływem politycznych metod niestosowania przemocy, głoszonych przez Mahatmę Ghandiego. Jak doszło do zaangażowania się w przygotowanie wydarzeń, których punktem kulminacyjnym był zamach na Hitlera 20 sierpnia 1944 r.? Otóż, Bonhoeffer nie chciał stanąć w połowie drogi. Uważał, że tylko teoretyczne odrzucenie zbrodnicego systemu jest schizofrenią słowem bez czynu. Bolało go, że Kościół walczył przede wszystkim o zachowanie własnej egzystencji. Ale w sytuacji zagrożenia milionów istot ludzkich nie chodziło o ratowanie Kościoła, lecz ludzkości. Zbrojny ruch oporu był więc dla niego akcją ratunkową. Nie chodziło tylko o usunięcie narodo-socjalistycznego systemu, lecz także o ustanowienie sprawiedliwego ładu międzynarodowego. Podczas pobytu w Genewie, w 1941 r., wraz z sekretarzem generalnym Komitetu Tymczasowego Światowej Rady Kościołów, dr. W. A. Visser't Hooftem, opracował memorandum na temat celów pokojowych. Będąc w Szwecji, w 1942 r., oświadczył: „Nasza akcja musi mieć taki charakter, by świat ją zrozumiał jako akt pokuty”. Przy innej okazji oświadczył: „Tylko przez kapitulację możemy odpokutować za straszliwe zbrodnie wobec Europy i całego świata”.



nej liczbie 9.2 milionów izb. Jako izby, do-  
dać trzeba. liczy się zarówno pokoje, jak  
i kuchnie, o ile mają oświetlenie dzienne  
i co najmniej 4 m<sup>2</sup> powierzchni.

Rozważa się więc między innymi kon-  
cepcję standardu mieszkaniowego, który w  
odczuciu obecnym powinien zaspokoić po-  
trzeby mieszkaniowe ludności w ostatnim  
dziesięcioleciu naszego wieku. Jaki prze-  
ciętny poziom warunków mieszkaniowych  
powinien być zapewniony każdemu oby-  
watelowi? Chodzi o przeciętny, gdyż jest  
sprawą niewątpliwą, że pewien odsetek  
ludności będzie pragnął, za cenę dodatko-  
wych obciążeń finansowych, mieszkać w  
lepszych, niż przeciętne warunkach.

Dąży się więc do tego, by w przyszłości  
każda rodzina miała w mieszkaniu swym  
jeden pokój tak zwany dzienny, w którym  
w zasadzie nikt nie sypia. Pokój ten po-  
winien być odpowiednio duży, aby móc  
zapewnić różnorakie użytkowanie go wy-  
nikające z codziennych potrzeb rodziny. W

duże się bez okien. W pokojach, kuch-  
niach i przedpokojach przewiduje się od-  
powiednią ilość szaf wbudowanych w  
ścianę i tak zaprojektowanych, by po-  
wierzchnia pod meble wbudowane nie ob-  
niżała wartości użytkowych i funkcjonal-  
nych mieszkań.

Tworząc program budownictwa mieszk-  
niowego bierze się pod uwagę nie tylko  
podnoszenie standardu mieszkania, ale  
również podnoszenie jego wartości użytko-  
wej, przez zapewnienie odpowiedniej izo-  
lacji akustycznej i atmosferycznej. Więk-  
szość mieszkań znajdujących się w budyn-  
kach wybudowanych z elementów beto-  
nowych, charakteryzuje się — jak dotąd  
— dużą akustycznością i łatwością za-  
wilgocenia, a także sporymi wahaniami w  
temperaturze pomieszczeń wskutek niesto-  
sowania odpowiednich izolacji.

Prace Instytutu Techniki Budowlanej  
idą w kierunku znalezienia najlepszych  
materiałów izolacyjnych, tak akustycznych,  
jak i atmosferycznych, najbardziej korzy-  
stnych dla zdrowotności mieszkańców.

Uchwały V Plenum KC PZPR, potwier-  
dzone Uchwałą Sejmu, określają założenia  
programu mieszkaniowego do 1990 roku.  
Wydaje się, że jest to jednak okres zbyt  
krótki, by można w pełni zaspokoić bie-  
żące i narastające potrzeby mieszkanio-  
we, i już obecnie należałoby podjąć prace  
nad planem perspektywnym sięgającym  
do 2000—2020 roku. Mimo tego zastrzeże-  
nia trzeba stwierdzić, że program mieszk-  
niowy uchwalony na V Plenum i reali-  
zowany obecnie, jest wielkim wydarze-  
niem i olbrzymim krokiem naprzód, poz-  
walającym na zapoczątkowanie realizacji  
zamierzeń przekształcających dotychczasowy  
układ przestrzenny naszego kraju. A  
przemiany społeczno-gospodarcze oraz  
przewidywane procesy urbanizacyjne, bę-  
dą miały bardzo istotny wpływ na kształ-  
towanie się naszych potrzeb mieszkanio-  
wych<sup>2</sup>.

AM

ad 1 10—11 maja 1972 V Plenum KC  
PZPR podjęło uchwałę w sprawie  
perspektywnego programu mieszk-  
niowego do roku 1990.

ad 2 (opracowano na podstawie art. J.  
Dangla „Potrzeby mieszkaniowe i  
zadania budownictwa mieszkanio-  
wego w latach 1971—1990” zam. w  
nr 5/45/XIV „Człowiek w pracy i  
w osiedlu”).

## Jak będziemy mieszkać?

Wielkie zamierzenia w zakresie budow-  
nictwa mieszkaniowego do roku 1990<sup>1</sup>  
byłyby w pewnej mierze przyczyną po-  
wstania popularnego obecnie hasła: „Bu-  
dujemy drugą Polskę”. Realizacja tego ha-  
sła powinna wyrazić się efektami mierzo-  
nymi w budownictwie mieszkaniowym nie  
tylko ilością, lecz w równej mierze war-  
tością użytkową wznoszonych budynków i  
całych zespołów mieszkaniowych.

Program mieszkaniowy realizowany  
obecnie zmierza do stworzenia warun-  
ków optymalnego zaspokojenia potrzeb  
mieszkaniowych w naszym kraju. Już  
jednak obecnie przewidzieć można, że  
mimo największego wysiłku do roku  
1990 nie zdoła się osiągnąć optymalnego  
zabezpieczenia warunków mieszkanio-  
wych ogółu ludności. Optymalny bowiem  
program chce zapewnić:

- każdej rodzinie, w zależności od jej składu  
osobowego, posiadanie odpowiednio dużego  
i funkcjonalnie dostosowanego do jej po-  
treb mieszkania,
- każdemu mieszkańcowi odpowiednie i peł-  
ne zaopatrzenie handlowe, usług oraz urzą-  
dzenia niezbędne do właściwej organizacji  
życia codziennego, w miejscu jego za-  
mieszkania.

Trzeba mieć na uwadze, że zakres „co-  
dziennych potrzeb” ulega stałym przeobra-  
żeniom, pod wpływem zmieniających się  
warunków społeczno-ekonomicznych i po-  
stępu technicznego, co musi w pewnej  
mierze wpływać na przekształcanie się  
stylu życia ludności tak miast jak i wsi.  
W związku z tym następować będą prze-  
obrażenia w odczuciu społecznym również  
w zakresie potrzeb mieszkaniowych. Dla-  
tego perspektywiczne planowanie budow-  
nictwa mieszkaniowego musi być dość ela-  
styczne, a jego najlepsze rozwiązania bę-  
dą przybierać coraz to inną treść.

Pełna świadomość tych procesów jest  
konieczna również w planowaniu długo-  
okresowym, jak i w planach etapowych,  
pięcioletnich. Mieszkanie jest przecież do-  
brem o wartości trwałej i zgodnie z zało-  
żeniami służyć powinno kilku pokoleniom,  
a więc nie może zbyt szybko tracić swych  
walorów użytkowych.

W okresie XXX-lecia powojennego zro-  
biono dużo, aby poprawić warunki mieszk-  
kaniowe ludności. W tym czasie wybudo-  
wano ponad 3,3 miliony mieszkań o łącz-

skład mieszkania ponadto powinna wcho-  
dzić odpowiednia ilość pokoiów sypial-  
nych, jedno i dwuosobowych, w zależno-  
ści od składu osobowego danej rodziny.  
Przy tym powinno się wprowadzić zasadę  
stosowaną w wielu krajach europejskich,  
aby oddzielny pokój przysługiwał dzieciom  
odrębnej płci, młodzieży studiującej na  
wyższych uczelniach, osobom starszym  
wchodzącym w skład gospodarstwa domo-  
wego, jak np. rodzice współmałżonków czy  
krewni.

W założeniach planu minimalna po-  
wierzchnia jednoosobowego pokoju sypial-  
nego nie może być mniejsza od 10 m<sup>2</sup>,  
dwuosobowego od 15 m<sup>2</sup>. Pokój dzienny  
przewiduje się o powierzchni 18—20 m<sup>2</sup>.

Przykładowo: rodzina 4-osobowa, skła-  
dająca się z rodziców i dwojga dzieci,  
zgodnie z przyjętymi założeniami, powinna  
mieć zapewnione mieszkanie 3-pokojowe,  
o ile dzieci są jednej płci, ale już 4-ro po-  
kojowej, jeśli dzieci są obojga płci.

W zamierzeniach na dalsze lata należy  
też dążyć do podniesienia standardu wypo-  
sażenia mieszkań. Łazienki i ustępy oso-  
bne, wystarczająco obszerne, podobnie jak  
i przedpokoje. To samo dotyczy kuchni,  
których na szczęście już obecnie nie bu-



zadań rodziny obok uspołecznienia dziecka, rozbudzania i formowania jego życia religijnego, należy również kształtowanie jego życia moralnego. Bardzo szczegółowo i jasno na temat wychowania moralnego dziecka w rodzinie mówi ks. Jerzy Laskowski w pracy pt. „Wychowanie w rodzinie”. Autor omawia kolejne poszczególne fazy rozwojowe życia moralnego dziecka (anomia, heteronomia, autonomia), oraz czynności rodziców i starszego rodzeństwa, także bliższego otoczenia. Z pracy tej dowiadujemy się, jak mają postępować rodzice i najbliższe otoczenie, by dziecko otrzymało odpowiednie wychowanie moralne. Czy jest to jednak recepta uniwersalna? Czy zdaje egzamin w życiu praktycznym?

Zabierając głos na ten temat nie zamierzam uogólniać propozycji wielu teoretyków zajmujących się zagadnieniem związanym z wychowaniem i w ten sposób proponować „nową” receptę wychowania moralnego w rodzinie. Zamiarem moim jest podzielenie się kilkoma uwagami w oparciu o obserwację w terenie.

Bezsprzecznym faktem jest to, że wierzący rodzice są zobowiązani wobec Boga i Kościoła wychowywać swoje dzieci na wysokim poziomie religijnym i moralnym. Czy jednak wszyscy wierzący rodzice mają realne możliwości wywiązania się z tego zobowiązania? Czy wszyscy rodzice sami są odpowiednio przygotowani w tym kierunku? Wreszcie, czy wszyscy rodzice mają odpowiednią ilość czasu na te sprawy?

Powolałam się tu na przykłady z terenu małego miasta przemysłowego — Gorc (materiał do mojej pracy doktorskiej pt. „Analiza religijności współczesnej polskiej rodziny w małym uprzemysłowionym mieście”). Otóż struktura pochodzenia ludności tego miasta po wyzwoleniu przedstawiała się następująco: ok. 63% stanowili repatrianci-górnicy z Francji, ok. 32% stanowili osiedleńcy-rolnicy z dawnych terenów wschodnich i ok. 5% stanowili przybysze z innych terenów. Odnośnie zatrudnienia: aktualnie 70—80% mężczyzn pracujących zawodowo, zatrudnionych jest w górnictwie na miejscu i na terenie powiatu, kobiety zaś pracują głównie w przemyśle włókienniczym i lnianym na terenie innych powiatów, a ok. 40% pracujących zawodowo kobiet, pracuje w Czechosłowacji (część z nich dojeżdża codziennie po pracy do domu, a część jedzie do Czechosłowacji na cały tydzień i nocuje w tzw. internatach). Jeżeli idzie o stosunek do wiary, to 96% mieszkańców deklaruje się jako wierzący. Na podkreślenie zasługuje w tym miejscu fakt, że inny jest pogląd na religijność repatriantów z Francji (można

być wierzącym i mieć kontakt z Kościołem tylko sporadycznie: chrzest, komunie św. ślub, pogrzeb), a inny osiedleńców z ziem wschodnich (systematyczny udział w życiu religijnym).

Czy w takim układzie może być gwarancja, że sami rodzice mają czas i odpowiednie „kwalifikacje” do religijnego i moralnego wychowywania swego potomstwa? A przecież dziecku — jak to słusznie wskazują teoretycy — należy przekazywać wiadomości z tego zakresu. Zresztą nie tylko różnicowanie pochodzeniowe wchodzi tu w grę. Jest również faktem, że po dzień dzisiejszy potępują u nas anomalie — szcze-

gijnego i moralnego. Najistotniejsze jest to, że pracująca matka ma zmniejszone możliwości kontroli nad dzieckiem:

— w czasie pobytu poza domem (w pracy).

— po powrocie z pracy zajęta sprawami gospodarczymi,

— przemęczona pracą w zakładzie pracy i w domu.

Oczywiście lepiej przedstawia się sytuacja, gdy żonie w sprawach wychowawczych i gospodarskich pomaga mąż, lub np. dziadkowie. Pozostaje jednak faktem zaniedbywanie, w związku z pracą zawodową, kobiety-matki, spraw i zadań dotyczących wychowania dzieci spowodowane

## JAKIE BĘDZIE ICH ŻYCIE?



gólnie w zakresie norm moralnych — mające swoje źródła w okresie wojennym i częściowo powojennym.

Zaszyły też poważne zmiany w modelach i wzorach dzisiejszych rodzin. W rodzinie tradycyjnej, gdzie ojciec zajmował się głównie i wyłącznie zapewnieniem rodzinie warunków bytowych, a matka miała zadanie prowadzić gospodarstwo domowe i wychowywać dzieci (Kobieta = kuchnia + kołyska + kościół), istniała gwarancja, że dziecko zdobędzie w domu rodzinnym rzetelne wychowanie religijne i moralne. Aktualnie ponad 70% kobiet pracuje zawodowo. Z pracą zawodową kobiet wiąże się wiele negatywów w zakresie wychowania dzieci w rodzinie — w tym reli-

brakiem odpowiedniej ilości czasu. Jednak nie tylko brak wolnego czasu odgrywa tu rolę. W rodzinach, gdzie oboje małżonkowie pracują zawodowo dochodzi bardzo często na różnym tle — podziału prac domowych, nalogów, finansowym, pożycia seksualnego, różnych podejrzeń — do nieporozumień, sprzeczek, kłótni, a nawet bójek (często konieczna jest interwencja z zewnątrz). Widzem i słuchaczem tych negatywnych scen jest dziecko. I to rzecz oczywista rzutuje bardzo silnie na jego psychikę, na jego wychowanie moralne.

Sądzę, że przytoczone wyżej argumenty w zupełności wystarczą, by odczuć realność efektów pozytywnych „recepty” proponowanej np. przez Ks. Jerzego Las-

kowskiego. Ważne jest to, żeby wiedzieć co mają robić rodzice, by należycie kształtować życie moralne swoich dzieci, lecz o wiele ważniejszym wydaje mi się znalezienie sposobu, by rodzice mogli i chcieli wychowywać należycie swoje dzieci. Jest to sprawa bardzo ważna, gdyż właśnie od domu rodzinnego (od rodziców — ojca i matki — od rodzeństwa, od domowników) w poważnym stopniu zależy, co — a właściwie kto — wyrosnie z dziecka, jaka będzie jego postawa w życiu kraju, kościoła i społeczeństwa.

Uważam — jako kapłan i pedagog — że wychowanie religijne i moralne dzieci bez udziału domu rodzinnego nie przyniesie pozytywnych rezultatów. Tu nikt rodziców zastąpić nie potrafi. Twierdzą jednak również i to, że rodzicom można w tych ważnych sprawach bardzo wiele pomóc — można ich „sprowokować” do wczucia się w swoje role wychowawcze. Kto ma to uczynić? Kościół... a konkretnie Jego reprezentanci... kapłani.

Opierając się na obserwacji i własnym doświadczeniu uważam, że szczególnie w Kościele Polskokatolickim istnieją realne możliwości pomocy rodzicom w religijno-moralnym wychowywaniu ich dzieci. Sami rodzice często nie mają czasu, a może i chęci na te sprawy. I wtedy właśnie rozpoczyna swą działalność kapłan. Nie ogranicza się on do kontaktu z dziećmi w punkcie katechetycznym, a z ich rodzicami w kościele, czy raz w roku w czasie odwiedzin duszpasterskich. Utrzymuje on natomiast stały kontakt tak z dziećmi, jak i z ich rodzicami — odwiedza ich w domu. I właśnie swoją postawą, swoim mądrym i bogobojnym postępowaniem wpływa z jednej strony na dzieci, a z drugiej strony powoduje to, że i rodzice poczuwają się do swoich zadań i obowiązków.

Nie jest to łatwe zadanie, nie zawsze przynosi szybkie efekty. Często wymaga wiele cierpliwości i roztropności. Liczy się jednak efekt końcowy. Godnym podkreślenia jest wreszcie i to, że tak postępując, kapłan oddziałuje nie tylko na postawy religijne i moralne dzieci, ale także ich rodziców. I w ten właśnie sposób realizuje nakaz Chrystusa: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody”. Wzorując się na Chrystusie, który był Człowiekiem dla wszystkich — rozmawiał z każdym napotkanym i służył wszystkim (Judasza, faryzeusza, Nikodem, Samarytankę), kapłan polskokatolicki przy pomocy starej i skutecznej metody „od drzwi do drzwi” ma swój udział w religijnym i moralnym wychowaniu dzieci w rodzinie.

Ks. TADEUSZ PIĄTEK

## Czy wiecie, że...

Izabela z Flemingów Czartoryska uchodziła za najwykwintniejszą damę polskiego rokoka. W młodości — hołdowała wszystkiemu, co modne, a modę dyktowała wówczas Francja. Naśladować królową Marię Antoninę, Czartoryska założyła w swej posiadłości Powązki niedaleko Warszawy rokokowy park na wzór paryskiego Triananu. „Czego tam nie było — sztuczne grotty, sadzawki, wodospady, ruiny, zielona murawa, wśród której rosły porcelanowe poziomki!”... — pisał o powązkowskim parku poeta Julian Ursyn Niemcewicz. W Powązkach odbywały się wspaniałe festyny i koncerty na świeżym powietrzu. Uwiecznił je nadworny malarz Izabeli — Jan Piotr Norblin. (Obrazy oglądać można w Muzeum Czartoryskich w Krakowie). Zywyty idyllicznych Powązek był krótki — zostały zniszczone przez wojska Suworowa. W kilkanaście lat później powstał w tym miejscu istniejący do dziś cmentarz Powązkowski.

Monumentalne peruki dla mężczyzn wprowadził król Francji Ludwik XIII, który w 1620 r. przykrył taką peruką wyłysiałą czaszkę.

XVIII-wieczna moda wysokich obcasów wzięła się od markizy de Pompadour, będącej małego wzrostu.

Zdaniem historyków sztuki najpiękniejszym kalendarzem świata jest kalendarz będący dziełem francuskich miniaturzystów żyjących na przełomie XV i XVI stulecia — braci Limburg, nadwornych malarzy burgundzkiego księcia Jana de Berry. Władca, na którego dworze trzej Limburgowie: Paul, Jan i Herman, spędzili długie lata, zlecił im wykonanie rycin do rękopiśmiennego zbioru modlitw. Zbiór ten zawiera ponad 100 miniaturowych

obrazków. Najstojniejsze spośród nich — to 12 ilustracji z cyklu „Kalendarz”, przedstawiające 12 miesięcy roku. Na każdym obrazku u góry namalowany jest znak zodiaku, poniżej — widok odpowiedni dla danego miesiąca. Na tle zmieniającej się przyrody artyści przedstawiają ludzi: wieśniaków pracujących w polu, rycerzy jadących na polowanie, strojne damy zajęte towarzyskimi grami. Sceny te namalowane pięknymi, czystymi kolorami, wykonane z ogromną dbałością o prawdziwość szczegółów, są zaczątkiem malarstwa rodzajowego w sztuce europejskiej. Kalendarz księcia de Berry oglądać można we francuskim muzeum w Chantilly.

W Paryżu otwarto studio, w którym można nagrać na taśmę bicie swego serca. Zostały potem wzmocnione i z odpowiednim słownym komentarzem można posłać taśmę obiektowi swych uczuć.

Wzdłuż brzegów Morza Śródziemnego, gdzie przez wieki rozbiły się statki egipskie i fenickie, greckie, etruskie i rzymskie, dotychczas wylawia się okazy archeologiczne. Niedawno zostały odnalezione gliniane amfory, zatopione 2000 lat temu. Niektóre, doskonale zapieczętowane, zawierały jeszcze wino.

Naczynko z brązu, znalezione w sarkofagu sekretarza Domicjana (51—96 r. n.e.) zawierało atrament. Był zaschnięty, ale po rozpuszczeniu nadawał się do użytku.

Bibliotekom zagrażają myszy i wilgoć, ale najbardziej ogień. W pożarach zginęły m.in.: biblioteka Kartaginy (400 tysięcy tomów), Konstantynopola (120 tysięcy tomów), Aleksandrii i Oxfordu.

Kawowiec to krzew lub drzewo o wysokości 3—6 m, uprawiany w strefie międzyzwrotnikowej, głównie w Afryce i Ameryce



Zygmunt III Waza.  
Miedzioryt Wolfa według kompozycji Dolabelli

Południowej. Kwitnie i owocuje w ciągu całego roku. Zbiory kształtują się w granicach 200—300 kg z ha. Nasiona, czyli ziarna kawy, zawierają między innymi: 12—14 proc. tłuszczu, 21—26 proc. białka, 1—1,5 proc. garbników i składnik najstojniejszy — 0,5—2 proc. kofeiny. Poza kawą naturalną istnieje kawa preparowana, czyli ekstrakt kawy (nescafe, marago i inne), otrzymywany przez odparowanie ziaren w próżni. Kawa, znana z dawien dawna w Arabii i Turcji, początkowo nie znalazła u nas laskawego przyjęcia. Jeden z pierwszych jej degustatorów — Andrzej Morsztyn, określił ten napój jako „wielce szkodny”. Inny natomiast Polak, Kulczycki, zabrał z obozu tureckiego podczas odsieczy wiedeńskiej znaczny jej zapas i otworzył pierwszą kawiarnię w Wiedniu. Dopiero za czasów saskich kawa rozprószyła się również w Polsce.

(Z. P.)

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

## Profesor Wilczur

Zacząłem się dopytywać. A okazuje się co. Że żona mu, gdy tylko się odpasła, na prawo i na lewo z parobkami się puszcza. On w pole, ona do parobków. A wie profesor co ja mu na to powiedziałam?

— Skądże mogę wiedzieć — wzruszył ramionami Wilczur.

— A ja mu powiedziałam: — To i wszystko w porządku, durniu jeden. A cóż ty myślałeś, że młoda kobieta życia nie potrzebuje? Że wciąż na ciebie, starego grzyba, będzie się patrzeć i za tobą świata nie widzieć? Chciałeś się żenić — trzeba się było żenić z babą starą jak ty. A nie z młodą dziewczuchą. Prawo takie jest na świecie, że młody do młodego ciągnie. Więc jak byłeś durniem, to teraz cierp... Złapał profesora za guzik i zbliżając twarz do jego twarzy pytał natarczywie:

— Miałem rację, czy nie?... No co, profesorze. Miałem rację czy nie?...

Wilczur przybladł. Już od połowy opowiadania panu Jurkowskiego zrozumiał aluzję. W pierwszej chwili uczył się najboleśniej dotknięty, później zrobiło mu się wstyd za człowieka, który we własnym domu pozwala sobie na podobne niegodne obrażanie swoich gości. Teraz zorientował się, że zarówno podchmielenie, jak i zaczepka musiały mieć jakąś poważną przyczynę. Prawdopodobnie Jurkowski oświadczył się Lucji, a otrzymawszy odmowę, popadł w rozgoryczenie, które podtykowało mu ten nie licujący nie tylko już z gościnnością, lecz ze zwykłą przyzwoitością, postępek.

— No, profesorze, założę się o dwa konie z bryczką, że pan powiedziałaby mu to

samo? Czyż nie? Jest przecież pan lekarzem i rozumie pan czego organizm wymaga, gdy jest młody, a czego nie może dać, gdy jest stary.

Ponieważ trzymał Wilczura za guzik i trudno było się z nim szamotać, profesor spojrział nań i spokojnie powiedział:

— Znadto symplikuje pan swoje poglądy, sądząc, że małżeństwo jest jedynie i wyłącznie sprawą organizmu.

— Ale i organizmu — upierał się Jurkowski. — Niechże mi profesor powie, co owa Małgośka miała robić? Powie pan, że jest niemoralna. Zgoda i na to. Ale gdyby była moralniejsza, to co zrobiłaby?... Co?... A no, uciekłyby od niego. Rzuciłaby go do ciężkiego diabła i poszłyby z innym. A gdyby była jak ta lilia bezgrzeszna, no to zostałaaby przy nim i cierpiałaby do śmierci. Takie jest prawo na świecie, profesorze. I nikt go nie zmieni. Oto co.

Wilczur z trudem panował nad swoimi nerwami. Aluzja była bardziej dotkliwa, niż jej autor mógł przypuszczać. Przypomnienie Beaty i jej ucieczki odżyło z całą jaskrawością. Uczuł się nagle niewypowiedzianie starym, zmęczonym i zniechęconym do życia. Nie miał żalu do Jurkowskiego. Rozumiał, co ten człowiek przeżywa sam. Marzył teraz tylko o jednym: jak najprędzej stać się wydość. Korzystając z napływu gości do saloniku, wymknął się gospodarzowi i udał się na poszukiwanie Lucji. Zastał ją w salonie. Tańczyła. Minęła dobra godzina, zanim zdołał zamienić z nią kilka słów.

— Jakże się pani bawi? — zapytał.

Spojrzała nań z niepokojem:

— Co panu jest?

— Ach, nic — zbagatelizował. — Czuję się trochę zmęczony. Odzwyczaiałem się już od wielkich przyjęć, tłoku i hałasu.

— Więc może pojedziemy już do domu? — zaproponowała.

— Jeżeli nie sprawi to pani zbyt wielkiej przykrości...

— Ależ żadnej — przerwała mu. — Zraz poproszę o konie.

Pani Jurkowska próbowała ich zatrzymać, lecz w końcu uległa. Niezbyt długo nawet czekali na konie.

Na dworze padał deszcz. Siedząc w otwartej bryczce okryci kapturami burek nie mieli ochoty do rozmowy. Prawie całą drogę odbyli w milczeniu. Każde z nich przeżuwało własne myśli. Lucja rozpamiętywała oświadczenia Jurkowskiego. Wiedziała, że postąpiła słusznie. Uważała go za człowieka miłego i na wskroś porządnego. W każdym jednak wypadku, nawet wówczas, gdyby nie kochała się w Wilczurze, nie zostałaby żoną tego młodego człowieka. Nie tylko dlatego, że nie odpowiadał jej jako typ, ale i z tej racji, że była przekonana o słuszności swoich argumentów. Ludzie powinni się żenić tak, by zainteresowania jednej strony były jednocześnie zainteresowaniami drugiej. On nie mógł mieć pojęcia o jej pracy, ona o jego. Po prostu nie znaleźliby wspólnego języka. Byliby jak dwoje obcych, skazanych na współżycie. Na przykład z takim Kolskim, chociaż go nie kochała, chociaż ich zapartywania były często diametralnie przeciwne, zawsze miała o czym mówić, nie tylko dlatego, że był lekarzem, lecz dlatego, że wychował się i pracował w mieście, że oboje czerpali swe pojęcia, wyobrażenia, upodobania, zwyczaje z jednego środowiska, z tego samego gatunku kultury. Nie widzieli się teraz przecież od tyłu miesięcy. Rozdzieliła ich tak duża przestrzeń i nawet odmienny tryb życia. A jednak korespondowali z sobą bardzo często i zawsze mieli sobie coś do powiedzenia.

A z profesorem na przykład. Czyż mogła się z nim nudzić! Była przekonana, że rozumie każde jego spojrzenie, każdy jego ruch. I zdawało się jej, że również on czuje się jej bliski, że nie widzi w niej żadnych dla siebie tajemnic. Przebywają przecież z sobą od tak dawna i każda z nim rozmowa nie przestaje być największą przyjemnością.

cdn. (92)



## Rozmowy z Czytelnikami

Pan Marian G. z Grodziska dopatrzył się sprzeczności w postanowieniach Pisma św. Starego Testamentu odnośnie rozwodu. W Księdze Powtórzonego Prawa (24.1) Bóg pozwala mężczyźnie dawać żonie w pewnych okolicznościach list rozwodowy i pozbyć się jej z domu, a w Proroctwie Malachiasza (2,13—16) rozwody są napiętnowane.

Według Księgi Powtórzonego Prawa rozwód był możliwy, ale musiała zachodzić bardzo poważna wina ze strony żony. Bibliści twierdzą, że tekst 2,16 Proroctwa Malachiasza, piętnujący właśnie rozwód, jest niepewny. Trudno zatem z całą stanowczością utrzymywać pogląd naszego Czytelnika, iż pomiędzy omawianymi tekstami, mówiącymi o rozwodzie, zachodzi sprzeczność.

Jeśli przyjmiemy, że tekst malachiaszowy jest pewny i nieskażony i gdy równocześnie wykluczy możliwość zaistnienia sprzeczności w Piśmie św. w stosunku do jednej i tej samej ważnej sprawy moralnej, to wolno nam przyjąć inną interpretację pozornie sprzecznego tekstu. Byłaby to — w dużym skrócie logicznym — następująca interpretacja. Pamiętać należy, że Księga Powtórzonego Prawa jest o 4 wieki Księgą starszą od Proroctwa Malachiasza. Za czasów tego pro-

roka, w V wieku przed Chr., w zakresie rozwodów dochodziło do dużego rozluźnienia, które jako wysłannik Jahwe z całą stanowczością piętnował. Piętnował Malachiasz zapewne zbyt pobłażliwe interpretacje przyczyn rozwodowych, głoszone przez uczonych w Piśmie. Przypomnijmy, choć to dotyczy nieco późniejszego okresu, że wybitny uczyony i faryzeusz, Hillel, zmarł około 15 roku po nar. Chr., był zwolennikiem nierygorystycznej wykładni Prawa. Według Hillela mąż mógł dać swojej żonie list rozwodowy gdy przypaliła ona potrawę!

Bardzo żywe dyskusje uczonych w Piśmie na temat rozwodów trwały do czasów Chrystusa Pana. I Jemu znane były niewątpliwie różne wykładnie Prawa odnośnie rozwodu. Zbawiciel musiał powstającemu chrześcijaństwu przypomnieć w tym względzie wolę Stwórcy. Syn Boży przewiduje rozwód w przypadku, gdy żona dopuszcza się nierządu. Małżeństwo poza tym jest nierozwalne (Mt. 19,9).

Ten sam Czytelnik uważa, że w Piśmie św. nie na wszystkie zagadnienia moralne można znaleźć odpowiedź. Pyta nas, dlaczego Chrystus nie potępił niewolnictwa oraz spędzania płodu. Pan Marian stwierdza brak jednomyślności wśród moralistów w ocenie stosowania środków anty-

konceptyjnych. Inny autor listu skierowanego do nas, Pan Karol S. z Bytomia, stwierdza z kolei brak jednomyślności u teologów.

Drodzy Czytelnicy! Naszym zdaniem Pismo św. odpowiada na wszystkie zagadnienia natury moralnej. Jeśli nie wprost, to przynajmniej pośrednio. Z przykazania miłości Boga i bliźniego oraz z cnót zalecanych przez Pana Jezusa m. in. w słynnym Kazaniu na Górze (Mt. 5,3—11) wywnioskować można maksymy moralne dla każdego problemu podlegającego kwalifikacji moralnej. Pośrednio więc Chrystus potępił niewolnictwo jako przejaw niesprawiedliwości społecznej. Wyzyskiwacze za swe akty niesprawiedliwe wobec pokrzywdzonych poniosą karę: wyzyskiwani otrzymają nagrodę za swoje cierpienia.

Samowolne spędzenie płodu dla Żyda było wprost nie do pomyslenia, skoro niepłodność kobiety poczytywana była u Żydów za karę boską. Z całą surowością prawa karane były poronienia spowodowane nawet nieumyślnie. Zrozumiałą było rzeczą, iż za czasów Jezusa Jego słuchacze nie mieli wątpliwości, gdy chodzi o ocenę czynu poronnego, stąd Chrystus sprawy tej nie poruszał.

Różnorodność ocen moralnych w sprawie antykoncepcji wynika z tego, że moralisci mają do dyspozycji wiele poglądów na temat pierwszorzędnego celu małżeństwa oraz zasadniczego celu samego aktu płciowego małżonków. Wszyscy moralisci chrześcijańscy oceniają przerwanie ciąży jako czyn niedozwolony — grzeszny. Jedynie dla uratowania życia matki można dokonać operacji usunięcia płodu. Etyka Kościoła

rzymskokatolickiego nie zezwala na przerwanie ciąży nawet w takiej okoliczności.

Warto też nadmienić, że niektórzy moralisci uważają spędzenie płodu we wczesnym okresie ciąży (do miesiąca czasu od poczęcia) za mniejsze zło, za akt mniej grzeszny od takiej operacji w późniejszym okresie ciąży, a to z powodu braku jednoznacznej zasady teologicznej, czy filozoficznej określającej konkretny czas stwarzania przez Boga nieśmiertelnej duszy rozwijającego się płodu ludzkiego. Współcześni teologowie rzymskokatolicki twierdzą, iż Bóg stwarza duszę z chwilą poczęcia człowieka, lecz należy przypomnieć, że np. św. Tomasz z Akwinu, będący aż dotąd największym autorytetem, dla teologii rzymskokatolickiej, fakt stwarzania duszy przez Boga dla rozwijającego się w łonie matki ciała umieszczał w okresie około 40—80 dni po poczęciu.

Pani Maria M. z Goleniowa. — Duchowni i świeccy wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego studiuja teologię na Wydziale Teologii Starokatolickiej w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie przy ul. Miodowej 21.

Uczelnia ta jest na prawach państwowych i podobnie jak wszystkie wyższe uczelnie w PRL nadaje zainteresowanym, po spełnieniu wymogów określonych obowiązującymi przepisami, stopnie i tytuły naukowe.

Za nadesłane nam pozdrowienia oraz życzenia sukcesów w naszej kościelnej działalności bardzo dziękujemy. Pozdrawiamy serdecznie wszystkich Czytelników.

Ks. KAZIMIERZ BONCZAR

### Lekarz radzi

## Nasze oczy też bywają zmęczone...

Oczy nasze „pracując” dla nas cały dzień, a często w bardzo niekorzystnych warunkach, męczą się. Przyczyny zmęczenia oczu są różne: między innymi choroby oczu; nie będzie tu jednak mowy o licznych chorobach oczu, a tylko o zwykłym zmęczeniu wzroku.

Zmęczenie to najczęściej wywołują: nieprawidłowe oświetlenie przy pracy, długie przebywanie w zadymionym pomieszczeniu — odczuwamy to jako „szczypanie” — mówimy „taki był dym, że aż w oczy szczypało”. Niedostatek snu, ostre rażące światło (słońce, reflektory) oraz nadużywanie alkoholu.

Nigdy nie powinno się pracować, czytając, pisząc, czy szyjąc przy górnym oświetleniu. Przy pracy światło powinno padać z ukosa od lewej strony. A dotyczy to zarówno światła dziennego, jak i sztucznego. W tym wypadku najbardziej odpowiednim źródłem światła jest niewysoka, stojąca lampa, oświetlona abażurem tak, by krąg światła swobodnie obejmował taki kawałek stołu czy biurka, jaki jest nam potrzebny do pracy.

Bardzo męczą się oczy czytając w pozycji na wznak. Jeśli już koniecznie chce się poczytać w łóżku, to tylko albo siedząc oparłszy się o poduszki, pionowo ustawione, albo leżąc na boku.

Oczy muszą od czasu do czasu odpoczywać. Przy czytaniu, pisaniu czy innych intensywnie angażujących wzrok zaję-

ciach, co pewien czas oderwijmy wzrok od książki czy kartki papieru, podnieśmy głowę i pozwólmy wzrokowi przez chwilę swobodnie przenosić się z widoku na widok, albo popatrzmy w dal przez okno. Dla odmiany na jedną dwie minuty możemy przymknąć powieki i dłonią zasłonić oczy przed dopływem światła. W ten sposób dajemy również odpocząć naszym oczom.

Nawet gdy ma się bardzo dobry wzrok, powinno się raz na dwa lata skontrolować oczy u okulisty. Natomiast osoby noszące okulary muszą to robić częściej, co najmniej raz do roku. Szklka bowiem muszą być idealnie dopasowane do wzroku, a wzrok, jak wiadomo, zmienia się z wiekiem.

Jeżeli palimy papierosy, należy unikać trzymania dymiącego papierosa w ustach, dym unoszący się drażni i bardzo męczy nasze oczy.

Wskazane jest nabranie dobrego przyzwyczajenia codziennego przemywania oczu wieczorem. Do przemywania stosujemy napar z rumianku albo słaby roztwór kwasu bornego (1<sup>0</sup>/<sub>0</sub>). Przemywamy przy pomocy kawałka złożonej gazy, lub cienkiego płócianka (nie waty) zawsze od zewnątrz oka w kierunku nosa. A raz na tydzień położymy się wygodnie, przymknijmy powieki i na oczy położymy kompres z letniej świeżej esencji herbacianej.

Te proste i niekłopotliwe zabiegi dadzą naszym oczom świeżość i odpocząnek.

## Pamiętka Ofiary Krzyżowej

Boski Zbawiciel umarł na krzyżu za wszystkich ludzi. Przelewając swoją najświętszą Krew na Ofiarę, wyrwał ludzkość z niewoli zła, grzechu i śmierci oraz wskazał drogę, która prowadzi do życia wiecznego. Apostoł Piotr tak mówi o krwawej ofierze krzyżowej: „Nie złotem ani srebrem jesteście wykupieni, ale najdroższą krwią Chrystusa”.

Ofiara krzyżowa dokonała się raz na górze Kalwarii. Pan Jezus chciał, żeby w Jego Ofierze mogli brać udział ci wszyscy, którzy nie stali wówczas pod Jego krzyżem. Jak się ma to stać, pokazał Pan Jezus w Wieczerniku, jeszcze przed swoją męką i śmiercią.

Było to w Wielki Czwartek. Wieczorem usiedli apostołowie do stołu, by spożyć wraz ze swoim Mistrzem kolację świąteczną. Najważniejszym daniem w czasie paschy (tak Żydzi nazywali wielkanocną wieczerzę) był baranek upieczony nad ogniem i placki z niekwaszonego ciasta. Paschę jedli Izraelici na pamiątkę ucieczki z niewoli egipskiej. Uczniowie zauważyli, że Pan Jezus jest bardzo wzruszony. Przeważali, że stanie się coś ważnego. W tym przekonaniu utwierdziły ich słowa Zbawiciela. Jeszcze przed wieczerzą powiedział do nich Jezus: „Gorąco pragnąłem spożyć tę wieczerzę paschalną z wami przed moją męką, powiadam wam bowiem, że już więcej nie będę spożywał baranka”.

Następnie wziął Jezus do ręki chleb, pobłogosławił go, połamał i podając uczniom mówił: „Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje, które za was się daje”. W podobny sposób pobłogosławił Jezus kielich z winem i podał uczniom mówiąc: „Pijcie z niego wszyscy, to jest bowiem krew moja, która za was się wylewa na odpuszczenie grzechów”. Apostołowie spożyli święty pokarm i chociaż w ustach czuli smak chleba i wina, wiedzieli że nie jest to zwykły pokarm. Zrozumieli, że chociaż Jezus odejdzie i nie będzie z nimi już więcej spożywał paschy, będą mogli w Jego imieniu i na Jego rozkaz odprawiać Mszę św. i posilać się darami ofiarnymi — Ciałem i Krwią Syna Bożego.

KSIĄDZ LUKASZ

## POSTANOWIENIE

Skoro każda Msza święta jest pamiętką Ofiary Krzyżowej Pana Jezusa postanawiam, że nie pomnę żadnej okazji, by w niej uczestniczyć i jak najczęściej będę przyjmować Komunię świętą, w której pod postaciami chleba i wina w tajemniczy sposób ukrywa się mój Zbawiciel. On mnie poprowadzi drogą wiodącą do życia wiecznego.

## Msza Święta

*Co Pan czynił przy wieczerzy?  
Rzekł, co czynić nam należy  
Dla Jego wspomnienia.*

*Pouczeni tą godziną,  
Przemieniamy chleb i wino  
w Ofiarę zbawienia.*

*Jest pewności naszej skalą,  
Ze się chleb przemienia w Ciało,  
Wino — Krwią się staje.*

*Ciało strawą, Krew napojem,  
A Pan całym Bóstwem swoim  
w obu jest przytomny.*

